Nr. 122 Kraków, Niedziela dnia 29 Maja 1898. Rok VI

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2·— złr., w innych krajach Europy 2·20 zł.
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inserat w upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 809.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Walne zgromadzenie Tow. Wzaj. Ubezp.

Wśród niezwykłych warunków zbierało się walne zgromadzenie Tow. Wzaj. Ubezpieczeń w Krakowie, które się w piątek rozpoczęło, a kontynuowało także przez sobotę dość burzliwe obrady. Wykryte w roku zeszłym defraudacje Czesława Kieszkowskiego, nagromadziły dużo usprawiedliwionej goryczy, a w związku z tem wykryciem stojąca reforma statutu Towarzystwa, nasuwała pod obrady zgromadzeniu najbardziej zasadniczą kwestję. Nic dziwnego, że zgromadzenie zainteresowało kraj cały, że w wyższej niż kiedykolwiek mierze zajęli się niem miejscowi członkowie, a objawem tego zainteresowania było bardzo znaczne liczebnie zebranie się przedstawicieli, zarówno bliższych i dalszych części całego kraju, jak i z Krakowa. Na burzliwość i pewien rodzaj opozycji, czy nawet radykalizmu w zdaniach należało być przygotowanym; raczej dziwne byłoby, gdyby taki kierunek myślenia na zgromadzeniu nie był się pojawił. Wszak smutne przeszłoroczne zdarzenia określono ze wszystkich stron zgodnie, jako wrzód na całem ciele potężnego naszego Towarzystwa wyrosły; wszak zgodzono się także na to, że nie wystarczy karna przeciw winnym kradzieży reakcja, ale że przedewszystkiem czynna, pozytywna akcja przeobrażenia i odrodzenia w łonie kierujących czynników Towarzystwa jest konieczna do sanacji i rehabilitacji instytucji. Nad usprawiedliwieniem tego poglądu nie pragniemy i nie mamy zamiaru tutaj się rozwodzić; istnieje on w przekonaniach każdego i winien być główną podstawową wytyczną wszelkiej myśli o poprawie. Wracanie do smutnych spostrzeżeń i doświadczeń jątrzy tylko gorycz, odwracając ją od dążenia do poprawy. Ale jeśli milcząca umowa ogólna miała głośne rekryminacje usunąć, to stać się to powinno było tylko pod warunkiem, że istotne i istniejące ich odczucie, znajdzie wyraz w pozytywnem działaniu sanacji i reformy.

Do chwili, w której te słowa piszemy, dwa razy dochodziły obrady Zgromadzenia do kulminacyjnego punktu interesu: raz w dyskusji nad sprawozdaniem Rady nadzorczej, które dało powód do podniesienia się pierwszych ogólnych głosów o stosunkach Towarzystwa; drugi raz w rozprawie nad projektem nowego statutu. Rozprawa nad sprawozdaniem Rady nadzorczej obracała się wyłącznie około dłuższego przemówienia adw. dra Szalay'a. będącego właśnie wyrazem naznaczonej powyżej opozycji. Pesymistyczne, czy raczej gorzkie uwagi tego przemówienia spotkały się z namiętną krytyką następnych mówców: adw. dr Krosińskiego ze Lwowa i referenta p. Kraińskiego. Więcej od tych ostatnich wywodów, poczciwie zapewne pomyślanych, ale dających na argumenty rzeczowe tylko mniej przekonywające argumenty natury... uczuciowej, uspokoiło nas co do obaw o materjalną stronę przyszłości Towarzystwa jasne i dobrem postanowieniem tchnące słowa dyrektora-referenta instytucji, szanownego pana Romera.

Nie wyrażenie obaw o finansowe podstawy i pewność Towarzystwa, które zresztą p. Szalay tylko przypuszczalnie, na wypadek przyszłej złej gospodarki stawiał, było w mowie jego tem, co nam w niej najbardziej przypadło do przekonania; nie upieramy się może także przy tonie postawionych przez niego rezolucyj, ale ogólna myśl, jaka wywody p. Szalaya przenikała, zdaje nam się, że myśl szeroka i szlachetna oparcia potężnego finansowo, wyłącznie narodowego, własną siłą kraju stworzonego a cały kraj bardzo blisko obchodzącego naszego Towarzystwa na poprawionych, odrodzonych i tem wzmocnionych podstawach, sądzimy, że winna była znaleść poklask ogólny. O odrodzenie całego kierownictwa instytucją, o odrodzenie jej d u c h a szło p. Szalayowi; w tem znaczeniu pojęliśmy tenor jego wywodów, i w tem znaczeniu znajdą one oddźwięk u wszystkich dobrze i szerzej myślących. Zjadliwa krytyka następnego mowcy, który raz już „Towarzystwo broszurą swoją od ciężkich niebezpieczeństw uwolnił“, krytyka zawiesisto podlewana dosyć sztucznym patosem, później cytowane przysłowie „o ptaku i gnieździe“, pozostawiły w duszy naszej jedno uporczywe a tą dyskusją obudzone pytanie: o co właściwie iść nam powinno — czy aby instytucja Ubezpieczeń była taka „nasza“ i taka „swojska“, czy aby nasze i swojskie Towarzystwo było dobre?

Tchnące stanowczością i jasne słowa p. Romera uprawniły nas do nadziei, że staraniem dyrekcji jest, by na przyszłość lepszy był duch Tow., a nadzieję tę powiększyło głównie widoczne z tonu tego przemówienia głębokie odczucie dawnych ciężkich usterek. Pan Romer nie mógł szczerze mówić o przeszłości, do której zresztą nie należał, o przyszłości mówił „z poczuciem obowiązku i odpowiedzialności“, a jego dotychczasowa działalność poczucia tego już dowiodła.

Drugim kulminacyjnym punktem dyskusji, który zajął całe piątkowe popołudnie i pół nocy, a przeciągnął się do soboty, była sprawa reformy statutu. Osobna epopeja zaledwie byłaby zdolna opisać dokładnie dzieje tych obrad, z wszystkimi ich epizodami. Parlamentaryzm nie jest przymiotem wrodzonym większości piątkowego zgromadzenia. Nietylko dlatego, że nieparlamentarne, czy raczej wiedeńsko-parlamentarne wywoływała ona zajścia, ale także i głównie dlatego, że takiego pojęcia o prowadzeniu obrad, o szanowaniu przeciwnego zdania, o załatwianiu przedłożeń, o sensie stawianych wniosków i wogóle o traktowaniu materjału nie widziało chyba żadne ciało obradujące! Dość powiedzieć, że gdyby nie lojalność i takt p. prezesa Męcińskiego, bylibyśmy w piątek uchwalili projekt statutu *en bloc* w dyskusji szczegółowej, nie uchwaliwszy przedtem wcale przejścia nad nim do tej dyskusji szczegółowej; że rzecz tak ważna i zasadnicza, jak statut, i to statut nieznany zupełnie bardzo szerokim warstwom obywateli krakowskich, a cóż dopiero przebywających na prowincji (znany za to dobrze na Pokuciu) mógł być uchwalony bez żadnej nad nim dyskusji — a przecież pogwałceniem wszelkiej logiki była już poprzednio zapadła uchwała większości, by nad tym nieznanym projektem wogóle dyskutować!

Pokucie i Galicja Wschodnia przygotowały się, zorganizowały, przeprowadziły mozolną agitację, przyjechały, postanowiły przeprowadzić zastąpienie dotychczasowego walnego zgromadzenia członków Towarzystwa instytucją delegatów, obieranych przez specjalne okręgi, i chcą po zrobieniu tego, i to koniecznie teraz, wracać na Zielone Święta do domu. Na Sobótki! To był główny argument, który stanowić miał o uchwaleniu projektu. Za nic głosy najpoważniejszych w mieście obywateli, że statutu wcale nie znają, że więc wogóle o nim nie mogą mówić, a nie dopiero tak czy owak głosować, za nic wykazywanie bijącej w oczy niemożliwości takiej procedury, — odraczający sprawę wniosek p. Pieniążka upada większością tęskniących do ogniska rodzinnego przybyszów. Już sama ta okoliczność usprawiedliwić może w zupełności „niezatwierdzenie“ tak uchwalonego statutu przez władze. Tendencja majoryzowania i bezwzględności, z pominięciem wszelkich parlamentarnych zwyczajów, była dziwną cechą „swojskiej“ i „naszej“ wczorajszej większości.

Proceder taki musi wywołać skutki złe dla samej sprawy, tem bardziej, że merytoryczne postanowienia statutu, oparte na znanym, tak zwanym „pokuckim“, wniosku, o instytucji delegatów z zupełnem zniesieniem kontroli Walnego Zgromadzenia, spotykają się w ogromnej części ubezpieczonych z ostrą opozycją. Zasadę tę uchwalono w piątek w nocy, dociągnąwszy do tego czasu *coute que coute* posiedzenie. Sposób, w jaki to uczyniono, słuszne rozgoryczenie mógł tylko powiększyć.

Co do merytorycznej sprawy projektu, to odebrawszy takowy na równi z drugą tutejszą redakcją i z wielu bardzo wybitnemi osobistościami dopiero wczoraj, nie możemy głębiej weń wnikać. Ale najbardziej zasadnicza w nim jest zmiana, o której wyżej, polegająca na zniesieniu zupełnem Walnego Zgromadzenia członków, a zastąpienia go wybieranymi w całym kraju delegatami. Zmianę tę określono w toku rozprawy, jako ukaranie śmiercią za winy defraudantów etc. — Walnego Zgromadzenia. Jeśli sama myśl instytucji delegatów, jako najbliższej kontroli zarządu, ze względu na niemożność wielu dalej mieszkających członków przybywania na Zgromadzenia do Krakowa, była usprawiedliwiona, to z drugiej strony odjęcie członkom, przynajmniej w wypadkach ważniejszych raz na zawsze decydującego głosu, nie może wytrzymać słusznej krytyki.

W każdym razie statut wymaga poprawek daleko idących, zasadniczych, i obowiązkiem było twórców zmiany statutu dać głosującym czas na przygotowanie się do tak ważnego aktu, a skoro się to nie stało, było powinnością wczorajszego Zgromadzenia sprawę odłożyć. Dlaczego się właśnie tego bano?

Z. I.

Z hiszpańskiego dworu.

Korespondent jednego z większych francuskich dzienników, przebywając w Madrycie postarał się o audjencję u obecnej królowej regentki Marji Krystyny, matki nieletniego królewicza Alfonsa XIII, którą opisuje w następujący sposób:

W oczekiwaniu aż adjutant służbowy zawezwie mnie przed oblicze królowej, rozglądałem się po olbrzymich salonach pałacu królewskiego w Madrycie, salonach ciemnych, smutnych, oświetlonych tylko lampami olejnemi, umieszczonemi na wielkich konsolach przed portretami zmarłych królów Hiszpanji: Karola IV, Ferdynanda III, królowej Marji Ludwiki i królowej Amelji. Wogóle wnętrze zamku królewskiego ma charakter poważny, niemal ponury; wszędzie surowy styl, ciemne sklepienia, wysokie sale. Gdy jednak przekroczy się progi służbowego salonu i wejdzie się do prywatnych apartamentów królowej, znika to smutne tło charakterystyczne odrazu. W komnatach tych przebija się już duch nowoczesny. Mały salonik, w którym królowa przyjmuje na audjencjach, urządzony jest według ostatniej mody z wielkim wdziękiem i smakiem.

Królowa Marja Krystyna odznacza się wielką uprzejmością, ma przytem w swej postaci coś wzbudzającego uszanowanie. Długa, czarna, aksamitna suknia nieprzyozdobiona jedną choćby błyskotką czyni ją może nieco starszą, niż jej wiek istotny (1 czy lat 40) wskazuje. W rozmowie z przybyszami z zagranicy każdy niemal panujący ma swój odrębny rodzaj przemawiania i obejścia. Cesarz Wilhelm jest nerwowy, królowa Wiktorja uroczysta i sztywna, król Humbert nieco rubaszny, król belgijski Leopold słodki i nad wyraz grzeczny, Marja Krystyna zaś niezwykle serdeczna i przystępna. Ogląda ona przybysza od stóp do głów błyszczącemi swemi oczyma, podaje rękę do pocałowania i wprost rozpoczyna rozmowę zapytaniem: *Como va?*

Przed przybyciem do Hiszpanji w charakterze narzeczonej Alfonsa XII, ojca dzisiejszego królewicza, Marja Krystyna, z domu arcyksiężniczka austrjacka, córka arcyksięcia Karola Ferdynada i Elżbiety, nie umiała prawie wcale po hiszpańsku. Dziś naturalnie po 19 latach pobytu w Hiszpanji, gdyż króla Alfonsa XII zaślubiła w 1879 r., włada królowa regentka

Warunki przedpłaty:

W Krakowie:
Rocznie . . . 4 złr. — ct.
Półrocznie . . 2 złr. 25 ct.
Kwartalnie . . 1 złr. 25 ct.
Od 1 października także miesięcznie po koronie.

Na prowincji:
Rocznie . . . 4 złr. 50 ct.
Półrocznie . . 2 złr. 50 ct.
Kwartalnie . . 1 złr. 40 ct.
Od 1 października także miesięcznie 60 ct.

Za granicą:
Rocznie 5 złr. 50 ct, Półrocznie 3 złr. Kwartalnie 1 złr. 70 ct

doskonale językiem swej przybranej ojczyzny. W całej Hiszpanji, bez względu na jej podział, na różnorodne stronnictwa, królowa Marja Krystyna cieszy się powszechną sympatją i wielkiem poważeniem, które potrafiła sobie zdobyć prawdziwemi zaletami serca i umysłu.

Królowa rejentka jest wzorową matką rodziny. Infantce Izabelli pozostawia trudy reprezentacji i przyjęć, sama zaś, wyjąwszy konieczne uroczystości, żyje w zaciszu swego pałacu w całości oddana trudom regencji państwa i wychowaniu syna, którego kocha całą duszą, tak jak niegdyś kochała zmarłego w r. 1885 męża. Jest przy tem bardzo pracowita. Wstaje już o godzinie 7-mej, co zwłaszcza w Madrycie, gdzie o 10 zrana pusto jeszcze jest zupełnie na ulicach, zasługuje na uwagę. Już o godzinie 8-mej zasiada do pracy. Sekretarz osobisty królowej nie ma zbyt wiele do roboty, gdyż ona sama załatwia niemal całą korospondencję. Dwa razy na tydzień odbywa konferencję ze swym intendantem, który przedstawia prośby o wsparcia pieniężne. Królowa jest bardzo hojna i miłosierna, udziela wsparć o ile może, większa część listy cywilnej Alfonsa XIII obracaną bywa na olbrzymie datki. Królowa nie lubi też przepychu dworskiego, to też obecnie historyczna etykieta dworu hiszpańskiego należy tylko do wspomnień. Daje się to już uczuć w sali poczekalnej przed audjencją. Niegdyś były trzy oddzielne poczekalnie: jedna dla grandów Hiszpanji, druga dla szlachty i urzędników, trzecia dla zwykłych śmiertelników. Dziś zaś wszyscy gromadzają się w jednej tylko sali.

Królowa kieruje sama nauką i wychowaniem swego syna. W mowie potocznej nie używa, mówiąc o … tytułów, nazywając go poprostu: „mój syn", „chłopiec" i. t. p. Sama też towarzyszy mu w spacerach po lekcjach obowiązkowych. Nieraz widzieć można powóz królowej w Prado, Zarzuela, Me…eola, najzdrowszych okolicach Madrytu. Często też naradza się królowa z nauczycielami swego syna i udziela im wskazówek co do planu i rozkładu nauk.

Dziś, kiedy wobec wojny z Ameryką i prawdopodobnego nieszczęśliwego jej obrotu dla Hiszpanji, stronnictwa opozycyjne coraz bardziej podnoszą głowę, królowa Krystyna naprawdę niepokoić się może o przyszłość swego syna i o tron jego, na bardzo niepewnych opierający się podstawach. Młodociany król Alfons XIII, urodzony 17 maja 1886 roku, a więc liczący dziś lat 12, jako przyszły król Hiszpanji wielu ma bowiem nieprzyjaciół. I tak pierwszym jego przeciwnikiem i dawnym już pretendentem do korony hiszpańskiej jest Don Carlos de Bourbon (ur. w Lublanie dnia 30 marca 1848) jako syn infanta Jana drugiego, syna Karola V. Don Carlos przyjął w r. 1868, z woli rezygnującego ojca, tytuł księcia Madrytu i założył, jako spadkobierca praw rodzinnych, w dniu 20 maja 1886 roku z Lucerny protest przeciw wszystkim rządom hiszpańskim od lat dwudziestu. Wprzód jeszcze przez lat cztery (1872—76) walczył o swoje prawa, dopóki nie ujrzał się zmuszonym (w dniu 28 lutego 1876 r.) przekroczyć granicy francuskiej; odtąd żyje na tułactwie. Spadkobiercą ewentualnym pretensji Don Carlosa będzie syn jego Don Jaime (Jakób), książę de Bourbon-Anjou, urodzony w Vevey w Szwajcarji 27 czerwca 1870 r. Książe Jakób przed niedawnym czasem za zezwoleniem cara wstąpił w szeregi armji rosyjskiej i przebywa obecnie od kilku miesięcy w Warszawie, jako oficer grodzieńskiego pułku huzarów lejbgwardji, stacjonowanego w łazienkowskim pałacu. Książe Jakób udziela się mało i w Warszawie, nie wiele też o nim wiedzą; spotyka go się czasem w teatrze, częściej na wyścigach. O ile powiadają, ks. Jakób polubił bardzo Warszawę i chwali bardzo jej wesołość i jej... kobiety.

Groźniejszymi jednak przeciwnikami Alfonsa XIII, niż przedstawiciele karlistów są republikanie, pragnący ogłosić Hiszpanję rzecząpospolitą, dążący systematycznie do przeprowadzenia swych zabiegów, do czego zwłaszcza tocząca się dziś wojna im dopomaga. Głównym organem partji republikańskiej jest dziennik *El Pais,* przywódcami zaś jej: deputowani Romero Robledo, namiętny mowca, Salmeron i inni przychylający się nawet do doktryn socjalistycznych. Jakkolwiekbądź, ruch republikański, podsycany sztuczną a namiętną agitacją, silnie się po całym kraju rozwija, pomimo zaś całej miłości, jaką naród hiszpański otacza królową Krystynę, nieraz wątpić przychodzi, czy Alfons XIII zdoła utrzymać na swej głowie koronę ojców.

Uroczystości Mickiewiczowskie.

Z Wieliczki piszą do nas: Uroczystość 100 letniej rocznicy urodzin Wieszcza naszego, Adama, wypadła u nas pod każdym względem świetnie i wspaniale Komitet wykonawczy, składający się z pp.: dra J. Dziewońskiego, dra Z. Mieczyńskiego i Teodora Popiołka, dołożył wszelkich starań, aby program obfity wykonać jak najstaranniej. Już dnia 22, t. j. w sobotę wieczorem, wystrzały obwieściły początek uroczystości. O zmierzchu, przy wspaniałem oświetleniu wszystkich domów miasta, odegrała muzyka salinarna, pod kierunkiem p. Sauczka, zastępcy kapelmistrza, kilka utworów przed transparentem wieszcza, pędzla Urbańskiego, umieszczonym w oknie magistratu, a p. Lerczowski, pirotechnik, spalił wspaniałe ognie, między którymi widniały litery Adama. Nazajutrz w niedzielę wyruszył pluton „Sokołów" konnych, kilku włościan na koniach, oddział straży ogniowej ochotniczej z sztandarem, oddział „Sokołów" pieszych i kilkunastu włościan pieszo, w malowniczych sukmanach, w krakuskach, przy odgłosie muzyki, do kościoła na sumę, którą odprawił ks. dziekan Twardowski, w asystencji duchowieństwa miejscowego i cechów tutejszych, a ks. Zyg. Kulig, wikary, wygłosił w pięknych słowach kazanie, przedstawiając wieszcza jako przykład miłości Boga i Ojczyzny, a „Mszę" Diabellego wykonało tut. Tow. śpiewackie, pod dyrekcją p. Teodora Popiołka, na mięszane głosy, ze współudziałem muzyki salinarnej. Podczas „Offertorium" odśpiewała p. Apol. Krok „Zdrowaś Marja" Chęcińskiego, akompanjując sama na organach. Po sumie wyruszył cały pochód, przy odgłosie muzyki, z współudziałem szkół tutejszych, do parku Mickiewicza, gdzie przy stosownej przemowie ks. dziekan Twardowski, dokonał aktu poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik Mickiewicza, przyczem rozdano włościanom broszurki o Mickiewiczu. Z powrotem odbyła się defilada „Sokoła", straży ogniowej i włościan. Państwo Pistlowie gościli w domu swoim włościan do koncertu, który o godz. 4 tej po południu wykonała muzyka salinarna w parku Mickiewicza. O godz. 7 wieczorem odbył się wieczorek muzykalno-wokalno-deklamacyjno-dramatyczny w sali teatralnej miejscowej.

P. dr J. Dziewoński, prezes komitetu, wypowiedział w porywających zwrotach słowo wstępne o życiu Mickiewicza i znaczeniu jego dla narodu. P. Gąsiecki skreślił w odczycie żywot Adama; p. Marja Kleinówna z uczuciem oddeklamowała „Farysa" Mickiewicza. Kantatę M. Sgnio ku uczczeniu jubileuszu stuletniego urodzin naszego wieszcza i polonez z opery „Halka" Moniuszki odśpiewał chór mieszany, pod kierunkiem p. Teodora Popiołka, a p. Ap. Krokiewiczowa odśpiewała Moniuszki „Cavatina" z opery „Hrabina" i Chopina „Moja pieszczotka" z tow. orkiestry. Następnie odegrano „Bartosza Głowackiego", w którym zbierały oklaski panie: M N., M Strz., M. B. i panowie: M. K., R. V. M. G., W. O., A. F., J. Z., W. G., A. Sch. i A. G., a zakończył obraz z żywych osób układu p. Barącza i Teodora Popiołka.

Ile kosztowało pracy wykonanie Mszy, chórów i „Bartosza Głowackiego", ten tylko pojąć może, co te rzeczy urządzał walcząc z przeciwnościami. U nas tego dokonał niestrudzony p. Teodor Popiołek a do urzeczywistnienia chóru przyczyniła się głównie p. Ap. Krokiewiczowa utalentowana sopranistka, z najlepszą szkołą i wielce przyjemnym głosem obdarzona.

Z Wiśnicza piszą do nas: Ku uczczeniu stuletniej rocznicy Adama Mickiewicza odbędzie się w Wiśniczu nowym uroczystość w dniu 30 maja b. r. z następującym programem: 1) O świcie pobudka muzyki miejscowej po ulicach miasta, wystrzały z moździeży i hejnał z wieży ratuszowej. 2) Pochód uroczysty Rad gminnych i korporacyj z ratusza do kościoła parafialnego, nabożeństwo ze stosownem kaza-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

67 przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

Obroty zaczęły się po południu dopiero; król dał znak z pawilonu, a książę Czartoryski rozkaz ten powtórzył. Natychmiast ze środka wystąpili cieśle z siekierami w ręku i z flintami, przewieszonemi przez ramię; za nimi maszerowały regimenty saskie Rutowskiego i Promnitza, a w końcu reszta wojska w odstępach. Nagle zwinęły się te kompanje na obu skrzydłach, w oka mgnieniu utworzyły najforemniejszy trójkąt i natychmiast rozwinęły gęsty ogień biegający (Lauf Feuer), od prawej ku lewej stronie i na odwrót. Trójkąt rozwinął się w 6 linij bojowych przed pawilonem, te utworzyły z kolei dwie linje, z których w pierwszej 6 kompanij stanęło. Całe wojsko znów uszykowało się, jak przedtem, w szeregi i roty, środek zajęli Rutowski i Promnitz ze swemi komendami, od nich na prawo i lewo szły 4 luki, po których następowały regimenty polskie; za lukami, w tyle o kilkadziąt kroków, stanęły 4 kompanje. Za danym sygnałem wyszli z drugiej linji grenadjerowie wojewody lubelskiego, ku którym zwrócili się Rutowski z prawego, a Kampenhausen z lewego skrzydła, 4 zaś kompanje uformowały jednę brygadę tylną. Potem na prawem skrzydle, z drugiej linji wysunęła się kolumna Denhoffa i przesunęła się pomiędzy dwiema kompanjami gwardji koronnej, tworząc drugą brygadę. Wreszcie Flemming przesunął się pomiędzy trzecią kompanją gwardji koronnej, a gwardją litewską i stanął w trzeciej brygadzie. Wówczas linja pierwsza zbliżyła się do pawilonu, a cieśle pozostali w środku, za trzecią brygadą. Po siódmym sygnale brygada środkowa rozpoczęła marsz w odstępy, pomiędzy brygadami na skrzydłach, a cieśle rozłamali się na dwie części, z których jedna poszła na prawo, druga na lewo, a następnie rozwinęły się w jedną linję. Po ósmym sygnale uformowano wielce misternie wymyślony zygzag. Wszystkie 10 kompanij zwinęły się w pięć węgłów, powyrzywianych foremnie i zwróciły się brzegami do pawilonu. Na brzegach powiewały chorągwie. Cieśle zaś z tyłu posunęli się naprzód i przemaszerowawszy lukami, stanęli na rogach kompanij, rozwinąwszy się w linje od chorągwi do chorągwi. Po sygnale dziewiątym wojsko znów utworzyło jednę długą linję, a chorągwie cofnęły się do środka swoich kompanij. Jednocześnie rozległ się huk strzelb i granatów. Tych ostatnich przeszło 4000 wyrzucono; każdy grenadjer po dwakroć niemi salutował królowi, który w tym celu kompanje na trzy oddziały podzielił, sposobem przez samego siebie wymyślonym. Po dziesiątym sygnale maszerowały kolumny na prawo w nadzwyczaj ściśniętych szeregach, co przedstawiało niewysłowienie wspaniały widok. Wreszcie książę generał wojewoda ruski stanął w marszu przed pawilonem, salutował szpadą królowi i do obozu zawrócił. Za księciem szły w jednej kolumnie dywizje za dywizjami, a wszystkie chorągwie w jednej linji, co również podziw i zachwyty rozgłośne wywołało.

W niedzielę miała odbywać kawalerja obroty z kopjami, lecz ponieważ dnia poprzedniego deszcz upadł spory i pole od wody rozkisło, pułk kawalerzystów zastąpiła piechota, która z pikami się popisywała. Tą paradą kierował generał Kampenhausen, a było na co patrzeć. Więc naprzód uszykowały się dwa bataljony grenadjerów, za niemi dwa inne bataljony piechoty w 3 szeregi, dalej zaś, jako bataljon czwarty, stanął szereg pikinierów, z flintami na ramieniu. W każdym bataljonie był pułkownik, 2 kapitanów, 6 oficerów, 1 podchorąży ze sztandarem, 16 podoficerów i 8 doboszów; wszystko to formowało 8 plutonów. Potem stanęli muszkieterowie na skrzydle trzema plutonami, w każdym po 4 szeregi, a pikinierowie rozwinęli się aż w 5 plutonów. Następnie podwojono roty, tak, że każdy bataljon stał aż w ośmiu szeregach. Po rozmaitych marszach każdy bataljon utworzył jeden mały kwadrat pełny, mający po środku 8 szeregów i 8 rot pikinierów, a dokoła nich, ze wszystkich stron stały 4 szeregi muszkieterów. Kolumny znów się zwijały, maszerowały i formowały wreszcie szyk się odpowiedni utworzył. Wtedy Kampenhausen za pomocą dwóch wystrzałów działowych dał znak, że gotów jest rozpocząć paradę i jeno sygnału czeka. Sygnał dano niebawem, poczem zaraz kolumny ruszyły na miejsce, które im wskazał pułkownik Renard, starosta tyszowiecki. Kampenhausen odsalutował szpadą królowi, dobosze zaczęli bić werbel, a kolumny z ręcznej strzelać broni. Z kolei popisywali się pikinierowie znów bito trzy werble i strzelanina grzmiała straszliwa.

Daj go katu... — odezwał się Tadeusz — uważcie panie, ile dowcipny jest ten manewr, który, jako wiem od osoby pewnego muszkietera, z mózgownicy króla jegomości także wyszedł... Oto dwa szeregi jednocześnie dają ognia, ale ci, co stoją na przedzie, nie klękają, lecz piki przez cały czas strzelania mają spuszczone, jakoby dla odparcia atakującej konnicy. Przedni to jest manewr... wielce podczas bitwy przydać się mogący..

Mowę chorążyca zagłuszyły bębny, bo znów 4 werble bito i wszystko wojsko w całym kwadracie dawało salwę po 3 razy. Potem znów bito 5 werblów, a pikinierowie cofali się w głąb swoich bataljonów. Król jegomość zaczął dawać sygnały z bateryj pawilonu, a wojska wykonały ćwiczenia nadzwyczaj trudne, których sławy opisać niepodobna. Trzynaście razy to wojsko rozłamywało się w kolumny, przechodziło, zachodziło, rozwijało się, skręcało, stawało w ukos, wzdłuż i wszerz pola, a oko całości uchwycić i wszystkiego objąć nie mogło. Dowodzili wtedy gwardją koronną pułkownicy: Benefus, Manteufel, Hausen i Bardleben; litewską — graf Flemming i Paten; regimentem królowej — Wangenheim, królewicza — Wodke, a bataljonem grafa de Friese pułkownik Unruh.

(Ciąg dalszy nastąpi).

niem. 3) O godzinie 3 zagajenie uroczystości obok lipy Mickiewicza, kantata i przemówienia przedstawicieli różnych stanów. 4) Pochód uroczysty na zamek wiśnicki poprzedzony banderją włościańską. — 5) Popularny odczyt o Adamie Mickiewiczu. 6) Śpiewy i muzyka. 7) Deklamacje. 8) Rozdanie broszur o Wieszczu i obrazków tegoż między lud. 9) Żywy obraz, apoteoza Mickiewicza. 10) Oświetlenie zamku ogniem bengalskim. 11) Powrót z lampjonami i pochodniami do miasta. 12) Iluminacja miasta. 13) Odśpiewanie pieśni patrjotyczno-religijnych przed kościołem i lipą Mickiewicza. 14) Na zakończenie korowód z pochodniami i z muzyką po ulicach miasta.

Z Czerniowiec piszą: I my na kresach uczciliśmy pamięć Wieszcza uroczyście, a obchodu takiego nie widziały jeszcze Czerniowce. Rozpoczął się on nabożeństwem, celebrowanem przez ks. kan. Szmida, a patrjotyczne kazanie wygłosił ks. Waszyca T. J. Po nabożeństwie ruszono w wspaniałym pochodzie do Czytelni polskiej. Otwierała go straż ochotnicza ogniowa, a dalej szły: „Przyjaźń“, „Gwiazda“, kobiety polskie, członkowie politycznego Koła polskiego na Bukowinie i „Sokoły“ czerniowieccy, kołomyjscy, śniatyńscy, horodeńscy i delatyńscy. W wspaniale udekorowanej sali Czytelni polskiej zebrały się już powagi czerniowieckie. Był tam marszałek kraju Lupul, zast. prezydenta rządu kraj. Balmosz, komenderujący armją, prezydent miasta Kochanowski, konsul ros. Panczulidzew, całe duchowieństwo obrządku łac., ormiańskiego, grecko-katolickiego i orjentalnego, oraz liczne grono obywatelstwa. Słowo wstępne wypowiedział prezes Czytelni p. Wisłocki w języku polskim, ruskim, niemieckim i rumuńskim, poczem przemówił akademik Piątkiewicz im. młodzieży polskiej. Mówili nadto reprez. „Gwiazdy“ lwowskiej p. Lech i imieniem Sokołów redaktor Kołakowski. Po odczycie prof. dr Halbana odsłonięto płaskorzeźbę, w której genjusz poezji wieńczy poetę. Przemawiali jeszcze reprezentanci akademików Rusinów i Niemców, a cały obchód zakończyło przemówienie p. Wisłockiego. — Wieczorem odbyło się galowe przedstawienie w teatrze, na które się złożył prolog p. Popławskiego, obraz sceniczny „Zaręczyny Zosi“, koncert kapeli pod batutą p. Kosteleckiego, deklamacja: „Apoteozy Wieszcza“ pióra Wąsowicza i żywy obraz przy dźwiękach kantaty Żukowskiego. Dziatwę szkolną pouczał po południu o życiu i dziełach Mickiewicza prof. Skobielski i rozdał między nią wizerunki Wieszcza.

OSTASZEWSKI-BARAŃSKI.

Pierwsze ofiary.

(Epizod z r. 1848).

VII.

W przeciągu niespełna godziny, wszystkie ulice, wszystkie przecznice pozawalano temi zaporami; komunikacja została przecięta, a wojsko przypatrywało się spokojnie tej robocie. Tylko w ulicach Grodzkiej i Brackiej, zajętych przez wojsko, nie postawiono żadnej barykady. Uprzedzając możliwą kolizję, naczelnik narodowej Gwardji wydał rozkaz, ażeby ta, podzieliwszy się na małe oddziały, udała się na wszystkie strony i w imieniu Narodu zaleciła rozebranie barykad. Oddziały słabe, bo zaledwie po 20 ludzi liczące, nie uzbrojone prawie, z rzadką odwagą, przynajmniej częściowo dopełniły swej czynności.

„Byliśmy świadkami — pisze Maciszewski[1]) — poświęcenia się jednego z takich oddziałów pod dowództwem obywatela Pawła Popiela, w ulicy św. Jana. Oddział ten w imieniu gwardji i obywateli zburzył 3 barykady zbudowane przy narożnikach domów Wodzickiego i Kowalskiego, stamtąd zaś udał się na ulicę Florjańską, gdzie także udało mu się trzy barykady rozwalić, a nawet lud stawiający je do spokoju i rozejścia się nakłonić“. Ale nie wszędzie tak było — stawiano i opór, a gwardja nie poparta przez żadną siłę ani władzę, musiała powrócić na stanowisko swe przed pałacem Potockich.

Z ulicy Wiślnej doniesiono znowu, że tam przyszło do utarczki między żołnierzami spieszącemi na swe stanowisko, a ludem który ich chciał rozbroić. Hr. Potocki wspólnie z majorem hr. Nelpergiem udali się tam natychmiast i przerwali dalszą utarczkę, równocześnie zaś adjutant Gwardji Rudolf Chroszczewski udał się do Castigliona, zaręczając za utrzymanie spokoju w mieście i oświadczając, że Gwardja, aż do wyjaśnienia nieporozumienia oddaje się pod komendę jenerała! Ten jednakże nie chciał słuchać żadnych wyjaśnień ani oświadczeń, żądał natomiast natychmiastowego zniesiecia barykad. W tym czasie faktycznie nikt jeszcze o zamachu na wojsko nie myślał, ani tej krwawej nie przeczuwał katastrofy, iż w obawie przypadkowego strzału, wykręcono naboje z kilku strzelb na odwachu Gwardji w domu Potockich, a młodzież wracała spokojnie z błonia z chorągiewkami na niekutych drzewcach, które służyły do nauki zamiast lanc. Dopiero jenerał Chłopicki, zwrócił uwagę gwardzistów, iż pozycja ich jest najniebezpieczniejszą i na morderczy ogień wystawioną być może, jeżeli — jak to przewidywał z ruchów wojska — uderzy one na gwardję. Armata zatoczona na Wiślną ulicę groziła także Gwardji wyciągniętej frontem ku wieży ratuszowej. Rady jenerała usłuchano i zmieniono front Gwardji, która oparła się o rząd bud ciągnących się pod Sukiennicami i w ten tylko sposób straty jej były stosunkowe nieznaczne. Załoga odwachu głównego pozostała jednak przed pałacem Potockich i dopiero po strzałach w nią wymierzonych schroniła się do wnętrza gdzie do niej kule przez okna posyłano.

Pierwsze jednak strzały padły do patrolu wysłanego w celu rozebrania barykady na ulicy Florjańskiej, dopiero za temi poszły następne do ulicy Mikołajskiej i głównego odwachu. Po pierwszych strzałach wojsko zaczęło się cofać w nieładzie ku ulicy Grodzkiej, chociaż tylko kilkudziesięciu śmiałków z kijami i bagnetami nań uderzyło; strata wojska miała powstać głównie z tego powodu, iż pluton wysuwający się nagle z ulicy Siennej dawał ognia na oślep, nie licząc się z tem, iż trafia własnych towarzyszy.

Oddział piechoty strzegący w domu Wodzickich kasy wojskowej strzelał z okien do przechodzących, inny zaś oddział zaczął strzelać do emigracji, która na odgłos walki powracała do miasta z błonia, gdzie odbywał się spis przez komisję, mającą się zająć ich umieszczeniem. Działa ustawione na plantach siały zniszczenie na ulicy Wiślnej, na Rynku i ulicy Sławkowskiej.

Podczas kiedy jenerał Castiglione na czele swych hord siał mord i zniszczenie w mieście, inne oddziały napadły Stradom, boczne place i ulice, dopuszczając się morderstw i rabunków. W domu „pod łańcuchem“ prócz innych, zamordowano leżącego w łóżku, chorego subjekta handlu Launera, zrabowano dom obywatelki Skibickiej i zakłuto bagnetami literata Strzeleckiego. W domu na „Psiej górce“ po wymordowaniu starszych osób, żołnierz, utopiwszy bagnet w wnętrznościach dziecka i podniósłszy je w górę, obnosił po ulicy!

Zbrodnie te i okrucieństwa niczem nie wywołane i niczem nie usprawiedliwione, wywołały wreszcie wzburzenie, nad którem już nikt i nic zapanować nie mógł. Lud zropaczony porwał się do walki: uderzono w dzwony, wyrywano z barykad drzewce, dyszle z wozów, pochwycono ozogi, kije, polana, topory, noże — co było pod ręką. Znalazło się wreszcie nieco strzelb i karabinów. Z tą nędzną bronią rzuca się garść zdecydowanych na stojące groźne bataljony, uderza, miesza i łamie. Rycerze austrjaccy pierzchają w bezładnej kupie, żołnierze powalają się na wzajem przewracając jedni na drugich, giną od bagnetów własnych towarzyszy, i od strzałów padających z odleglejszych szeregów, a w ucieczce tej sypią w ulicy Grodzkiej w prawo i w lewo grad kul w okna kamienic. Na całej ulicy Grodzkiej po jednej i drugiej stronie wystrzelano niemal wszystkie okna, podziurawiono ściany i sufity i zabito kilka osób. Mężny Castiglione jeden z pierwszych umknął z niewygodnej pozycji i w ucieczce dosięgnął go strzał w policzek. Zraniony został czcionką drukarską!

Rozgromiono także oddział generała Moltkiego na przedmieściu „za jatkami“; dzielni krakowscy rzeźnicy tak się dziarsko sprawili, że Moltke kazał wywiesić białą chorągiew i wysłał parlamentarza z tem, że pragnie na zamku rozmówić się z komendantem Gwardji Adamem Potockim. C. d. n.

[1]) „Pierwszy i Ostatni biuletyn“. Dzien. narod. krakowski 1848.

Robinsonada krakowska

8) **Nowelka z tendencją polityczną.**

Młodocianowi serce biło, przebiegał po nim dreszcz wzruszenia. Zdejmowała go ochota pochwycić dziewczątko i postawić je jako świętą na ołtarzu...

Wtem we drzwiach kaplicy stanęła jakaś starsza dama, zasłonięta czarną woalką i w ręce trzymała wielką książkę do nabożeństwa takiego formatu, w jakim już dzisiaj modlitewników nie wydają. Musiała to być chyba „Heroina chrześcijańska“. Przypadała ona doskonale do całej postaci damy, która wyglądała raczej na poważną matronę wieków minionych, aniżeli na panią nowoczesną.

— Jadwisiu — rzekła dziwnie słodkim głosem — już idziemy.

Dziewczątko skinęło główką na pożegnanie i żywo pomknęło za matroną. Po chwili stracił ją z oczu. Chwilkę stał jak osłupiały, potem wziął za kapelusz, zabierając się do wyjścia. W kapeluszu błysnęło coś białego — był to gulden srebrny.

— Skąd się on wziął tutaj? — zapytał Łączyński sam siebie. — Ach, to ona go niepostrzeżenie wsunęła.

Krew uderzyła mu do głowy. Prędko wybiegł z kościoła, aby oddać jałmużnę, o którą wcale nie prosił. Daremnie rozglądał się na wsze strony, nigdzie nie dojrzał obu kobiet, snadź w jednę z bocznych uliczek skręciły. Łączyński niemal gniewał się na siebie.

— Muszę jej to oddać, muszę — mówił sam w sobie. — Cóż to ona mię wzięła za żebraka, czy natrętnika?

Nastał wieczór pogodny, jasny, niemal ciepły jak w lecie; mnóstwo osób przechadzało się po plantach. I Łączyński chodził razem ze wszystkimi, ale już nie oglądał się za nikim. Nie pragnął zawiązywać rozmowy; wpadł w stan słodkiego, tkliwego rozmarzenia. Nie myślał już o swojem dziwnem położeniu, o niepewności dnia jutrzejszego, tylko ciągle przed oczyma widział urocze dziewczątko, słyszał dźwięk głosu i ten akcent litewski, który, w ustach czarnookiej panienki, wydał mu dźwięcznym jak tony cytry i harfy.

Rozmyślał o jej losach, ucieczce, przechodzeniu granicy, a jej patryotyzmie — w umyśle jego wzrastała na bohaterkę i wobec niej czuł się małym i lichym. Przyznawał w duszy, iż miała słuszność — awantura z Burenowem była błahostką wobec jej obrony wiary i narodowości. Gdyby teraz zjawiła się przed nim, byłby uklęknął chyba, ucałował kraj jej szaty, koniuszek trzewiczka.

Na wieczerzę zjadł bułkę za cztery centy, potem napił się wody, której użyczyły mu idące z konewkami służące. Poza plecyma jego robiły uwagi o urodzie młodzieńca, ale on nie zważał na to, szedł dalej, zajęty myślami o praprapraprawnuczce tego rycerza, którego i on był potomkiem.

Noc była urocza, księżyc w pełni wznosił się coraz wyżej na niebie i srebrzystym blaskiem oblewał wieże kościołów, dachy domów i drzewa na plantacjach, ubrane już w drobne liście majowej zieleni. Łączyński roskoszował się efektami światła na plantach, w ulicach, zwłaszcza na rynku, gdzie kościół Marjacki wydawał się niby wspaniały olbrzym z baśni prastarych czasów, który lada chwila wstanie ze swego wiekowego siedzenia i kroczyć pocznie.

Młodzian błogosławił tę noc cudowną, jakby umyślnie dla niego przez Opatrzność zesłaną. O pójściu na noc do hotelu już nie myślał — wszak na to potrzeba było mieć paszport i zapłacić co najmniej guldena. Hotel w obecnej chwili byłby zbytkiem, większym jeszcze od zjedzenia obiadu w taniej restauracji.

A jednak sen nie zwracał wcale uwagi na te względy i niemiłosiernie począł dręczyć młodzieńca. Zamykał mu powieki, ubezwładniał nogi i w końcu zmusił do tego, że Łączyński usiadł na ławce. Wybrał sobie ustronne miejsce niedaleko pomnika Straszewskiego i sam ani się spostrzegł, jak wyciągnął się na ławce, położywszy sobie zawiniątko pod głowę.

Zasnął snem twardym, bez marzeń i byłby spał, Bóg wie, jak długo, ale ktoś go silnie pociągnął za rękaw. Łączyński otworzył oczy i ujrzał nad sobą policjanta. Ogarnęła go nieopisana trwoga.

— Stało się! — pomyślał w duszy.

— Panie! panie! Pan zapewne jedzie rannym pociągiem — mówił policjant.

Młodzieniec podniósł się, ale wnet usiadł na ławce.

— Spiesz się pan, bo się pan spóźni. Pociąg panu odejdzie przed nosem — mówił dalej policjant.

A po chwili dodał jakby dla usprawiedliwienia swej niedelikatności.

— Często się to zdarza, że panowie na ranny pociąg wyjdą zawcześnie z domu, zaśpią gdzie po drodze i potem narzekają i lamentują, że pociąg odszedł i nie czekał na nich.

Łączyński teraz niejasno pojmował, że policjant nie miał zamiaru pozbawiać go wolności, ale raczej chciał mu oddać przysługę. Węzełek pod głową śpiącego nasunął mu myśl, że ma przed sobą człowieka, wybranego w podróż.

By go nie wyprowadzać z tak korzystnego dla siebie błędu, Łączyński wstał, podziękował budzicielowi swemu i poszedł na kolej. Doczekał odejścia pociągu, nie wiedząc nawet, w którą szedł stronę, a potem wrócił chyłkiem, oglądając się dobrze, aby łaskawcy swemu nie nawinąć się na oczy. Pojmował dobrze, że to w stróżu porządku publicznego mogłoby obudzić podejrzenie.

Było jeszcze bardzo wcześnie, słońce dopiero co weszło nad widnokrąg, chłód poranny przejmował dreszczem młodzieńca, głowa go bolała i dawne smutne myśli powróciły na nowo. Nie wiedząc, co począć ze sobą, wszedł do kościoła św. Florjana na Kleparzu, siadł w ławce i począł się modlić. Czuł, że sen powraca do niego, że mu zamykają się powieki, głowa pochyla się.

Byłby nawet zasnął na dobre, ale siedząca obok pobożna dusza, okryta grubą chustą, w czepcu na głowie, niemiłosiernym szturchańcem pod bok otrzeźwiła go.

— Panie! Panie! — mówiła baba — bo pan jeszcze zaśnie w kościele.

Aby uniknąć skandalu, Łączyński wyszedł na ulicę. Chodził po ulicach, czasami przysiadając na ławce na plantach, a myśli niemal rozsadzały mu

głowę. Do dręczących go niepokojów przybył nowy: czem tu zapełnić dzień cały?

Wczesne zbudzenie, czy też spanie na twardej ławce nabawiło go bólu głowy, który nie ustał tak prędko. Bólem tym i przejściami dni poprzednich umysł jego był tak zmęczony, iż Łączyński słabo przypominał sobie zdarzenia dnia wczorajszego. Nawet postać dziewczynki, która wczoraj zrobiła była na nim takie wrażenia, zbladła w jego wyobraźni. Zdawało mu się, że to wszystko mignęło niby błyskawica i znikło na zawsze, jak niknie błyskawica w czarnych chmur pomroku. (C. d. n.)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Czytelnicy nasi najlepiej wiedzą, czy jest cokolwiek prawdy w rozsiewanych przez prasę lwowską pogłoskach, jakoby dziennik nasz był „organem“, „serdecznym druhem“, czy „tubą“ księdza Stojałowskiego. Zawsze szlachetne *Słowo polskie* trzyma oczywiście prym w tendencyjnem szerzeniu świadomego kłamstwa; co więcej, organ ten, zasługujący z każdym nowym numerem na coraz to głębszą pogardę, usiłuje wmówić w swoich czytelników, że *Głos Narodu* miota się, aby sprawę zarzutów ks. Stojałowskiemu uczynionych usunąć z porządku dziennego i przygłuszyć całą uczciwą opinję! My z podniesionem w górę czołem pozwalamy przejrzeć całe nasze roczniki i wszystkie numery, w których cokolwiek o ks. Stojałowskim pisaliśmy i gotowi jesteśmy zawsze każde słowo w nich zawarte bez wahania tak dziś jak dawniej podpisać. Nam najzawziętszy nasz wróg nie potrafi przytoczyć ani jednego słowa, któregobyśmy się potrzebowali wstydzić, zapierać czy cofać, a mamy prawdziwe współczucie dla *Słowa polskiego*, że ono od czasów świetnego artykułu *Ruchu katolickiego*, choć się na tyle rzeczy bezczelnych odważa, takiej przecież nie będzie miało odwagi, aby to módz o sobie powiedzieć!

Doprawdy zdawałoby się, że nie ma nic dla organów w rodzaju *Słowa polskiego* bardziej niepojętego, jak uczciwe i lojalne zachowanie się w jakiej sprawie. Gdyby, dajmy na to *Czas* napisał pewnego dnia, że p. Romanowicz „podobno“ włamał się kiedyś wytrychem do kasy krajowej, a *Przegląd powszechny* nadmienił, że p. Szczepanowski „jak mówią“ brał ongi udział w „czarnych mszach“ masońskich, na których odprawiane są cielesne orgje i znieważane są po świętokradzku tajemnice katolickich obrządków, zdawałoby się, że obowiązkiem każdego uczciwego człowieka i dziennikarza, byłoby zawołać bez względu na to, skądby to oskarżenie wyszło: „Ależ to haniebne rzucać gołosłownie tak ohydne oskarżenia!! Przecież takim rzeczom wierzyć nie wolno dopóty, dopóki na to nie będą dostarczone dowody tak jasne, jak to, że dwa a dwa jest cztery!“ Musiałoby zaś tembardziej wzburzyć się i obrazić proste uczucie etyki, gdyby takie oskarżenia zaopatrzone były w komentarze w rodzaju zwrotów takich, jak n. p.: „chyba, że padliśmy ofiarą wyrafinowanego podejścia“ — „nie w celu oskarżenia, ale w celu wyjaśnienia prawdy piszemy te słowa“, „cieszyć się będziemy, jeżeli oskarżony zaprzeczy“ i tym podobne zastrzeżenia, zrzucające z kalumniatora prawną odpowiedzialność nawet w razie nieprawdziwości oskarżenia! Według naszego na głębszego przekonania pp. Romanowiczowi i Szczepanowskiemu wolnoby było nie odpowiadać na tego rodzaju oskarżenia nawet skargą sądową, bo one przez swoją gołosłowność i „ostrożność“ same się ostatecznie potępiły i na takiej podstawie nikt szanujący siebie samego, nie śmiałby widzieć choćby drobnego cienia na charakterze ludzi w podobnie niegodny sposób obwinianych.

Przypuśćmy jednak, że pp. Romanowicz i Szczepanowski czują wewnętrznie potrzebę satysfakcji i po tego rodzaju oskarżeniach zawiadamiają publicznie, że bez względu na wątpliwy wymiar kary, wytoczą skargę o potwarz przeciw pismom, które z tem oskarżeniem wystąpiły. Nawet chorobliwa drażliwość nie może więcej żądać, jeżeli się z góry wyklucza możność jakiegokolwiek innego sposobu załatwienia sprawy oskarżeń w drodze towarzyskiej czy obywatelskiej. Oczywiście od tej chwili najzacieklejszy, najmniej przebierający w środkach wróg tych panów, musi zagryść wargi i czekać albo na termin rozprawy sądowej, albo przynajmniej choćby na termin, w którym upływa czas do wniesienia skargi.

Coby *Słowo polskie* powiedziało o takim „publicyście“, któryby w celu wywołania chwilowego efektu, dajmy na to: na odbywającą się równocześnie akcję wyborczą — codziennie chodził do dziennika podawczego sądu i korzystając z braku pośpiechu adwokatów, zwyczajowo ociągających się do ostatniej chwili przed przedawnieniem, wołał: „Jeszcze skarga nie wniesiona — a więc nie ma żadnej wątpliwości: złodziejstwa i świętokradztwa zostały spełnione!“ Zdaje mi się, że *Słowo polskie* nazwałoby takie postępowanie podobnym wyrazem, jaki się ciśnie na usta przy charakteryzowaniu wiedeńskiej polityki p. Rutowskiego!

Co więcej, gotowi jesteśmy rozszerzyć analogję: wyobraźmy sobie, że p. Romanowicz obok ogłoszenia, że wnosi skargę przeciwko *Czasowi*, pisze do niego następujący charakterystyczny list: „Szanowna Redakcjo! Nie jest prawdą, jakobym włamał się za pomocą wytrychów do kasy krajowej — albowiem nigdy w posiadaniu wytrychów nie byłem, te zaś wytrychy, o których wypożyczenie się starałem, były wówczas zajęte przez wysokich urzędników pewnej instytucji finansowej w Krakowie. Natomiast prawdą jest, że za jedynie zdrową gospodarkę kasową uważam, jeżeli każdy członek Wydziału krajowego ma prawo brać z kasy bez rachunku tyle pieniędzy, ile mu na trzeźwe, rozumne, zbawienne wydatki potrzeba. *Tadeusz Romanowicz*“. Wyobraźmy sobie także, że p. Szczepanowski pisze do *Przeglądu powszechnego:* „Przewielebna Redakcjo! Nieprawdą jest jakobym brał udział w czarnych mszach masońskich, albowiem wyraz czarna msza wymyślony jest przez wrogów masonerji i w rzeczywistości używany nie jest; prawdą natomiast jest, że przy obrządkach wolnych mularzy nie wyszydza się po świętokradzku tajemnic katolickich, choćby dla tego, że tajemnice te należy uważać za wypływ obskurantyzmu. *Stanisław Szczepanowski*“. Oczywiście takie sprostowania wytwarzają nową sytuację: każdy o nich musi napisać, że są one „przykro zadziwiające“. Jakkolwiek jednak pozwalałyby one obawiać się, że Romanowicz jest na najlepszej drodze do kleptomanii a Szczepanowski niebezpiecznym sekciarzem, to jednak nawet one nie dałyby jeszcze nikomu prawa do twierdzenia, że pierwszy jest złodziejem a drugi świętokradzcą...

Czyż potrzeba *Słowu polskiemu* aż takiego komentarza, ażeby zrozumieć mogło nasze stanowisko wobec ks. Stojałowskiego?... Żeby zaś go jeszcze lepiej zrozumiało, powiemy mu wyraźnie. Jeżeliby ks. Stojałowski układał się z Brokiem o wytworzenie na korzyść Rosji schyzmy pseudonarodowej w katolickim kościele, wtedy byłby ostatnim z wyrzutków, jakich znają dzieje nasze i z pewnością pierwszymi, którzyby mu to powiedzieli, byliby ci, którzy stanowią, jak się wyraża *Słowo polskie*, sztab jego: ks. Szponder, i pp. Danielak i Lewicki. Z pewnością ani jeden z dzisiejszych towarzyszy partyjnych księdza Stojałowskiego, nie znalazłby się bezradnym, bo w razie dostarczenia na to dowodów, trudnoby sobie było pomyśleć prostszą i wyraźniejszą sytuację. Uważamy to jednak za potwarz tak potworną, że może ubliżać tylko temu kto w nią wierzy... Na razie nie możemy też na to inaczej odpowiedzieć, jak pełnem politowania wzruszeniem ramion. — „Ba — ale ks. Stojałowski przyznaje się do pisania listów do dzienników rosyjskich i proklamuje się jako ugodowiec. Czy to mało?“ będzie odpowiedź. Mało czy dużo, jest to co innego. A że samo przez się jest i przykre i wstrętne, i niebezpieczne: — to tylko jeden powód więcej aby oszczędzać imieniu polskiemu hańby, aby przypuszczać, że coś podobnego, jak owe rokowania z Brokiem, było wogóle możliwe.

Co jest jednak dziwne, to że wyciągnięto owe listy i ową ugodowość, jako coś nowego. Jeżeliby o to szło, aby opowiadać przeszłość polityczną czy osobistą księdza Stanisława Stojałowskiego i kuć z niej przeciwko niemu kapitał, to nad to nie ma nic łatwiejszego. Oto można napisać daleko lepszy i rozumniejszy artykuł, jeszcze więcej go kompromitujący, z rewelacją, że organem jego, katolickiego przecie kapłana, był dziennik żydowski, który bluźnił Chrystusowi i plugawił wielkotygodniowe obrządki — i że sojusznikami jego byli socjalni demokraci, równie źli a niebezpieczniejsi wrogowie naszego narodu i naszego kościoła niż Moskale! Ale prawda — we Lwowie socjalnym demokratom pozwala się przemawiać do narodu z uroczystej trybuny podczas narodowego święta, i wylewa się nawet łzy wzruszenia nad temi przemowami, więc tam by to nie zrobiło efektu. Ostrożnie jednak: Oto przyjeżdża p. Pawlikowski do Lwowa ze swoim „Tamtym“; gdy zobaczycie na scenie portret szlachetny Broka, gotowiście według tej samej metody przez „zasługi“ autorki, którą czcicie, przebaczyć nawet rokowania o klasztor Jasnogórski! Doprawdy — przedstawienie tej niegodziwej sztuki dowiedzie nam może, jak delikatne są niuanse patryotycznej nieskazitelności w gronie redakcji *Słowa polskiego*.

Reasumujemy: Gdybyśmy chcieli przeszłość ks. Stojałowskiego brać za dyrektywę stanowiska, jakie uczciwy dziennik polski ma wobec niego zajmować, nie moglibyśmy o nim nigdy mówić inaczej jak wrogo. Wyrok Rzymu przekreślił jednak tę przeszłość, naturalnie o ile ona w Rzymie była znana. Rokowania z Brokiem byłyby Rzymowi w każdym razie nieznane; dlatego stanowiłyby one monent nowy, który atoli według najgłębszego naszego przekonania na wyssanej z palca potwarzy został oparty. Co jednak dla nas jest rzeczywiście przykre i dziwne, to, że mimo ogólnego odrodzenia, ks. Stojałowski pozostał konsekwentnym z przeszłością na dwuznacznem stanowisku w swojej t. zw. ugodowej wobec Rosji polityce, która choćby nawet zyskała aprobatę dyplomatycznej watykańskiej kancelarji, nie zyska z pewnością aprobaty opinji publicznej w Polsce. Pod tym względem ks. Stojałowski stoi w równym rzędzie z Koźmianem, Piltzem, Spasowiczem, Straszewiczem i Kosiakiewiczem, a jeżeli kto, to *Czas* ma najmniej prawa szydzić z tej „prawdziwie patrjotycznej polityki ugodowej“, bo wymierza tem policzek własnym chlebodawcom. Tak jak oni, ks. Stojałowski jest pod tym względem obłąkanym szkodnikiem, a o tyle ma przynajmniej więcej na swoją obronę, że odznacza się klasyczną ignorancją stosunków w Królestwie polskiem i prowincjach zabranych; panowie z *Czasu*, *Kurjera polskiego* i *Kraju*, nawet tej wymówki nie mają.

Ilekroć tedy ks. Stojałowski będzie wyjeżdżał na harc ze swoją ugodowością, będziemy go zwalczali równie silnie, jak zwalczamy jego towarzyszy ugodowej broni; o tem wiedziało doskonale *Słowo polskie*, pisząc artykuł z nikczemnemi przeciwko nam insynuacjami.

Zresztą nie w tem jednem różnimy się z księdzem Stojałowskim: potępiamy także jego skłonności kollektywistyczne i nie godzimy się na niejeden lekkomyślnie wybrany sposób taktyki agitacyjnej wśród ludu. Całe więc „serdeczne druhostwo“ i służenie za „organ i tubę“ ogranicza się do tego, że ks. Stojałowski w obecnej fazie swojej działalności na polu ekonomiczno-politycznem, praktycznie zbliżył się do naszego programu, czemu zapobiedz przecież, choćbyśmy nawet tem nie bardzo mieli być zachwyceni, nie mamy sposobu. Nie mieliśmy także powodu odmawiać posłowi do parlamentu gościnności na naszych szpaltach dla artykułów przez niego podpisanych, a takich, z których treścią mogliśmy się zgodzić — tak samo jak nie odmówilibyśmy tego p. Koźmianowi, gdyby tego od nas zażądał...

Ale po co my to tłomaczymy... Na złą wolę i złą wiarę, na systematyczną niegodziwość i brak publicystycznej etyki nie ma ani argumentu, ani lekarstwa... Jesteśmy pewni, że choćby się ks. Stojałowski na nowo połączył z socjalistami, czego *Słowo polskie* wraz z innemi naszemi pismami, zdaje się, szczerze pragnie, szlachetny herold lwowskiego ziemowityzmu nie przestanie wołać: „*Głos Narodu* serdeczny druh ks. Stojałowskiego“, „*Głos Narodu*, organ ks. Stojałowskiego“, „*Głos Narodu* tuba, przez którą ks. Stojałowski przemawia“... Co więcej, może się dowiemy nawet ze *Słowa polskiego*, że i dzisiejsze „Uwagi“ pisał nie kto inny — jeno sam ks. Stojałowski!!! **Audax.**

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś, niedziela, Zesłanie Ducha Świętego, Maksyma, biskupa i Teodozji, męczennicy; jutro Poniedziałek świąteczny, Feliksa papieża, męczennika.

Jutro w kościele OO. Franciszkanów Książę-Biskup krakowski udzieli Sakramentu Bierzmowania.

Jutro w kościele św. Florjana odpust bracki.

Pojutrze w kościele OO. Karmelitów na Piasku po wotywie o godzinie 9 błogosławieństwo papieskie z odpustem zupełnym.

W kościele PP. Wizytek pojutrze rozpoczęcie nabożeństwa czerwcowego do Serca Pana Jezusa z wystawieniem Najśw. Sakramentu o godz. w pół do 9 rano.

Kalendarz myśliwski. Począwszy od 1 maja istnieje czas ochrony na cały zwierzostan.

Ochraniać należy: **wyrozuba, szczupaka, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, jazia, oraz raka samicę.**

Kalendarz rybacki. W miesiącu maju łowić wolno: **bolenia, łososia, pstrąga, węgorza, czeczugę, lipienia, głowacicę i świnkę, klonka i jazia, oraz raka samca.**

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 3 minut 39, zachód przypada o godzinie 7, minut 36, długość dnia godzin 15 minut 57.

Stan powietrza. Dnia 28 go maja o godzinie 6-tej rano, barometr poszedł w górę, temperatura + 11°0 C., o godzinie 2-ej po południu ciśnienie powietrza 741·7 ciepłota + 17°0 C., wiatr wschodnio-północny.

Z dnia na dzień.

Lwowski nasz korespondent (*Zet*) pisze: Sprawa chleba i zarobku, aczkolwiek wskutek pewnych zarządzeń magistratu i władz rządowych uspokojoną została, nie schodzi jednak z porządku dziennego, bo na ubóstwo klas pracujących składają się różnorodne czynniki, które nie tak łatwo usunąć tembardziej, że

u nas po większej części dopiero się wtedy wody szuka, gdy się dach pali.

Już wspominałem poprzednio, że dla miejscowych stosunków ekonomicznych, prawdziwą plagą jest napływ ludności roboczej z prowincji. Ludzie ci, pobywszy przez pewien czas w mieście, są bardzo podatnym materjałem do wszelkiego obałamucenia, a dla naszych, domorosłych socjalistów, stanowią żer nie lada. Wśród tych, którzy mimo dostarczonego przez magistrat zarobku, nie chcieli pracować, lecz woleli się włóczyć i burdy wyprawiać po ulicach, najwięcej właśnie jest przybyłych z prowincji. Przyjrzano im się bliżej i zgodzono się, aby takich próżniaków wytransportowywano szupasem do miejsca stałego pobytu. Jednocześnie p. namiestnik przyrzekł, że zażąda od starostów dokładnego wykazu robót publicznych w danych okolicach, do których też stąd wysyłani będą ci, którzy zarobku nie mają. Prowodyrowie socjalistów tutejszych zgodzili się na to, aby niechcących pracować odsyłano szupasem gdzie należy. To wywołało dość silną reakcję i wśród szerokich rzesz, które sztabowi socjalistycznemu służyła za armję najczęściej o ślepych nabojach, gromadzą się coraz większe zastępy malkontentów, którzy wykrzykują n. p. w ten sposób: „Sami nic nie robią, jedzą i piją jak panowie, a nam, ps. kr.., każą pracować za kilka szóstek dziennie!“

Co z takiego niezadowolenia ludzi, którzy właściwie nie są socjalistami, lecz narzędziem w rękach socjalistów, wyniknąć może, to niedługo zobaczymy, a nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później, kto wiatr sieje, musi burzę zbierać.

Coś podobnego u nas dzieje się i z żydami. Dla aranżerów socjalistycznych byli oni dotąd gorliwymi współpracownikami. Dziś lud miejski, w którym fermentacje umysłów podtrzymują socjaliści przy wszelkich okazjach, ulicznych zajściach czynnych, lub demonstracyjnych, działa żywiołowo pod jednem hasłem: „Precz z żydami! Na żydów!“ Tak było parę dni temu w Przemyślu, tak było gdzieindziej i tak jest u nas we Lwowie. Nie ulega wątpliwości, że w tym kierunku nieprzyjaznym dla żydów ruch się szerzy po całym kraju a socjaliści, stają się wobec tego bezradni i głupieją, co im zresztą z łatwością przychodzi. Nie chcę straszyć nikogo, ale ponieważ w sprawach dotyczących życia nie zwykłem powodować się informacjami, wymyślonemi przy biurku dziennikarskiem i w gabinecie, z którego się na świat patrzy przez otwarte okno, gdy jest pogoda — wiem o tem z praktyki, z osobistych spostrzeżeń, z wyjaśnień płynących prosto z ust, z wynurzeń strzelających przez usta z pod samego serca, że w tym ludzie miejskim, tu we Lwowie, taka panuje nienawiść do żydów, iż na to nie potrzeba lornetki, aby ją dostrzedz na każdym kroku i przy każdej sposobności. Co więcej, to samo jest wśród inteligencji tutejszej, tylko uczucia te miarkowane są wychowaniem, towarzyską ogładą, obyczajem salonowym i pewną wstrzemięźliwością, która jest cechą każdego cywilizowanego człowieka. Jest to fakt doniosłego znaczenia, którego skutków nie zażegnają władze bezpieczeństwa, te mogą bowiem trzasnąć po rękach, ale z serc i umysłów nie wyrzucą tego, co rękami ludzkiemi komenderuje...

Wyścigowy koń za koronę! Bynajmniej to nie żart. Proszę posłuchać: Pomysłowy sekretarjat wyścigów konnych w Krakowie, pragnąc zainteresować wiosennym meetingem jak najszerszą publiczność obmyślił nową i nieznaną u nas atrakcję. Oto w dniu 19 czerwca odbędzie się „bieg losowania“. Koń który weźmie nagrodę w tym biegu zostanie puszczony na loterję, na którą bilet kosztuje wszystkiego jedną koronę. Bardzo ważnym jest ten szczegół, że bilety niesprzedane Dyrekcja wyścigów przed ciągnieniem wycofa z koła, tak, że wygrana paść będzie mogła tylko na los zakupiony przez publiczność. Za koronę dostać konia wyścigowego! — to chyba szczyt taniości.

Kronika prowincjonalna. Dnia 25 b. m. odbył się w Białej w klasztorze „św. Hildegardy“ Sióstr Bożej miłości doroczny popis uczennic tego zakładu w obecności licznie zebranej publiczności z miasta i okolicy. Uroczystość tę uświetniła swoją obecnością arcyksiężna Marja Teresa z Żywca, która przybyła w towarzystwie syna Karola, córki Eleonory i hrabiny Huyn. Dostojnych gości przyjmowali u bramy klasztornej: radca namiestnictwa Kurykowski, ks. dziekan Hamerlak, inspektor p. Pelikan, przełożona klasztoru, siostra dyrektorka szkoły i miejscowi księża katecheci. Program był bardzo obfity i urozmaicony — a wykonany pod każdym względem wytwornie. Na zakończenie młode artystki odegrały komedyjkę z życia pensjonarek, przyczem swoją naturalnością, dowcipem i humorem pobudziły wszystkich a szczególnie młodziutką arcyksiężniczkę, do wesołości. Jedna z uczennic klasy ósmej podziękowała najdostojniejszej arcyksiężnie za zaszczyt, jaki spotkał ich zakład przez jej obecność i wręczyła jej wspaniały bukiet. Arcyksiężna wyraziła swoją pochwałę i uznanie i pożegnała nader łaskawie uszczęśliwione panienki. Arcyksiężna zwiedziła następnie mieszkanie konwiktorek, gdzie z zajęciem oglądała ich roboty ręczne — poczem udała się do refektarza na herbatę, do której zasiedli także: p. radca, ks. dziekan, p. inspektor i księża katecheci miejscowi. Arcyksiężna miała zamiar wziąć udział w majowem nabożeństwie w kaplicy klasztornej — ale dla spóźnionej pory przyspieszyła swój odjazd do Żywca. Klasztor św. Hildegardy ma szkołę wydziałową ośmioklasową i prywatny komitet, do którego wiele rodzin z Galicji i Królestwa oddaje swoje córki na wychowanie. Wielkie uznanie należy się czcigodnym Siostrom, które z niezwykłą sumiennością i poświęceniem pracują nad wykształceniem i uszlachetnieniem powierzonych sobie młodocianych serc. — W Alwerni uroczyste otwarcie wielce sympatycznego kasyna chrześcijańskiego nastąpi 29 bm. Program otwarcia jest następujący: a) Msza św. w kościele OO. Bernardynów o godz. 7 rano; b) poufne zebranie w sali kasyna chrześcijańskiego, w celu wpisywania się w księgę spisu członków zwyczajnych; c) po południu, o godzinie 5 biesiada towarzyska. Kasyno chrześcijańskie ma zadanie utworzenia biljoteki dla ludu, dlatego też zwraca się do wszystkich życzliwych tej sprawie o łaskawe nadsyłanie książek i broszur dla bibljoteki. Nie wątpimy, że ofiarodawców będzie wielu. — Z Rabki piszą do nas, że sezon kąpielowy już się rozpoczął i zapowiada się dobrze. Zakład kąpielowy przygotował się należycie na przyjęcie gości i poczynił starania, aby pobyt możliwie uprzyjemnić. Restauracja znajduje się w rękach pana Al. Włoczkowskiego, który już w zeszłym sezonie dobrze się kuracjuszom zasłużył. — = Z Jeleśni odbieramy następujące pismo: W imię prawdy upraszam o łaskawe zamieszczenie w *Głosie Narodu* co następuje: W nrze 120 *Głosu Narodu* z dnia 27 maja 1887 r. w rubryce p. t. „Kronika prowincjonalna“ umieszczoną została korespondencja z Jeleśni w wielu niestety miejscach mijająca się z prawdą. I tak: Zasługa odmalowania kościoła parafjalnego w Jeleśni należy się przedewszystkiem miejscowemu proboszczowi ks. Jamińskiemu, który od lat dziesięciu zbierał na ten cel datki i zebrał kwotę 1080 złr. i parafjanom, którzy resztę kosztów (około 1300 złr.) na siebie przyjęli. — Statua Matki Boskiej majowej została również przed kilku laty sprawioną ze składek zebranych przez ówczesnych księży wikarjuszów w Jeleśni t. j. ks. Fr. Szewczyka i ks. Franciszka Klukę. Dwa natomiast obrazy (feretrony) używane nie tylko podczas procesji Bożego Ciała, jak mylnie doniósł korespondent, lecz i w czasie innych procesyj, zostały również odnowione z ofiar, z których największą dotąd część złożył naczelnik gminy Jeleśnia p. Wojciech Miria. Wreszcie puszka na komunikanty z funduszów uzyskanych na ten cel z zeszłorocznego teatru amatorskiego nie jest srebrna, lecz tylko z chińskiego srebra i kosztowała trzydzieści kilka złr. Wyrażam w końcu życzenie, aby pp. korespondenci, jeśli chcą pisać o sprawach kościelnych, zasięgali informacyj u właściwego źródła. *Ks. Józef Waligóra.*

Ciekawa sprawa toczyła się przed sądem w Budapeszcie. Występujący tam tenor opery królewskiej, Brulik, czując się niedysponowanym, uprzedził dyrekcję teatru, że śpiewać nie może. Zarząd wysłał natychmiast do niego lekarza, który stwierdził lekkie ochrypnięcie, nie przeszkadzające bynajmniej do wystąpienia. Pomimo to Brulik nie chciał śpiewać, objaśniając, że jako szanujący się tenor może tylko śpiewać dobrze, lub nie śpiewać wcale. Dyrekcja pozwała p. Brulika przed sąd. Sąd orzekł, że artysta ma słuszność i skazał dyrekcję na zapłacenie mu 10.000 złr. odszkodowania. Taki wyrok jest groźnym prejudykatem dla zarządów teatralnych, a mieczem w rękach artystów.

Romans księżnej Luisy Koburskiej którym się tak długo arystokratyczne koła wszystkich stolic europejskich bawiły, jak wiadomo, znalazł swój epilog. Księżna osadzona została w zakładzie leczniczym w Döbling i pozostanie tam tak długo, dopóki powody nieporozumienia z jej mężem nie pójdą nieco w zapomnienie i póki się nie ułożą stosunki z jej wierzycielami. Na nieporozumienia te zwrócił w swoim czasie uwagę inserat w paryskiem *Petites Affiches*, w którym ks. Filip ostrzegał, aby jego żonie pieniędzy nie pożyczano. Między małżonkami istniały już od dłuższego czasu spory; mówiono, że księżna nietylko żyje nad stan, lecz zostaje także w zbyt bliskich stosunkach z adjutantem księcia, hrabią Matassich-Keglewichem. Niechęć wzajemna doszła w końcu do tego, że księżna opuściła nagle Wiedeń i udała się do Nicei. Tam robiła układy celem zaciągnięcia pożyczki trzech miljonów franków, z czego 1 do $1^1/_2$ miljona mieli otrzymać pośrednicy jako prowizję. W tem zjawiło się ostrzeżenie w *Petites Affiches*, pożyczka upadła, a księżna udała się do Agramu, stamtąd zaś w towarzystwie hr. Matassich-Keglewicha na dłuższy pobyt do posiadłości jednego z swych przyjaciół. Tu miała właśnie zamiar poczynić kroki o rozwód i w tym celu udała się do Agramu, gdzie jej jednak zaraz na wstępie oswiadczono, że musi być przywiezioną do Wiednia. Mimo oporu, zmuszono księżnę do zajęcia miejsca w osobnym pociągu, który ją zawiózł do Wiednia, gdzie jako chorą na nerwy osadzono ją w zakładzie w Döbling i wzięto w kuratelę. Równocześnie przyaresztowano w Agramie hrabiego Matassich-Keglewicha pod zarzutem dezercji i fałszowania wekslów. Jakkolwiekby się sprawa miała, nie wchodząc w to, kto w koburskim dramacie familijnym jest winien, w każdym razie sposób, w jaki familja Koburgów z księżną postąpiła, obraża prawa tego kraju, które na ograniczenie osobistej wolności tylko po sądowym wyroku zezwalają.

Krawiec — krytykiem. W organie krawców londyńskich pojawił się artykuł, krytykujący utwory współczesnych portrecistów. Fachowiec od surdutów zarzuca malarzom, że nie potrafią „ubierać“ swoich modelów, że tużurki na obrazach nie mają nigdy szwów, że guziki odznaczone w nierównych odstępach, a nawet, o zgrozo! na wielu obrazach bywa ich zamało lub zadużo; takie niedbałe traktowanie toalet męskich wytworzy w przyszłych pokoleniach bardzo złe pojęcie o krawcach współczesnych. Wobec tak poważnych zarzutów należałoby może, aby każdy portrecista na posiedzenie wzywał krawca razem z modelem. Owe zarzuty odnoszą się wyłącznie do portretów męskich. Toaleta kobieca traktowana jest „poważniej“ przez „artystów“.

O utrapieniach dziennikarskich podczas zaburzeń w Medjolanie, opowiada najpoczytniejsza z gazet tamtejszych, *Corriere della Serra*: Jak wiadomo, zaburzenia trwały przez trzy dni: w sobotę 7-go, niedzielę 8-go i poniedziałek 9-go b. m. Już od soboty biedny redaktor musiał walczyć z trudnościami, gdyż wielu zecerów, mieszkających po za obrębem miasta, skutkiem barykad ulicznych, nie mogło dostać się do gmachu redakcyjnego. Zażegnano kłopoty w ten sposób, że zamiast artykułu w sprawie najważniejszej, którego nie można było złożyć, umieszczono jakiś stary artykuł, leżący w „zapasach“, a traktujący o „Reformie budowlanej“. Czytelnicy zdziwili się, znalazłszy w chwili burzliwej artykuł tak pokojowy, ale zdziwienie członków redakcji było niemałe, gdy nazajutrz w lokalu gazety zjawił się jakiś jegomość z gotową już odpowiedzią na artykuł o „Reformie budowlanej“, i domagał się, aby umieszczono tę sążnistę elukubrację w najbliższym numerze pisma. Redaktor starał się mu wytłomaczyć, że czytelnicy w obecnej chwili oczekują przedewszystkiem wiadomości o rewolucji i wcale nie interesują się reformą budowlaną.

— Stare dzieje, — odparł na to autor zaperzony; — dzienniki mają zawsze dość miejsca do opisywania mordów, barykad i gwałtów, lecz dla poważnych zagadnień kulturalnych zawsze brak miejsca na szpaltach.

Gdybyż na tej przykrej rozmowie skończyły się kłopoty redaktora! Składy papieru zasilające drukarnię *Corriere della Serra*, mieszczą się za rogatką przed Porta Garibaldi. Otóż w niedzielę walka w tej stronie wrzała w najlepsze i niepodobna było dostać się do magazynów papieru. Ponieważ zapasy jego, znajdujące się w składzie redakcyjnym były już bardzo szczupłe, postanowiono wydać numer o dwóch stronicach zamiast o czterech. Zecerzy zajęci byli w najlepsze składaniem materjałów do tego uszczuplonego numeru, gdy do zecerni wtargnęło kilkunastu kolegów z pism radykalnych, wzywając pracowników kaszty aby solidaryzowali się z nimi i przyjęli udział w strejku. Po długich pertraktacjach z redaktorem, zecerzy obiecali, że dokończą składanie numeru. Gdy już był gotów i chciano go drukować, okazało się, że do motorów gazowych braknie gazu, gdyż część robotników, zajętych przy jego fabrykacji, strejkuje, zaś reszta gazu została użyta do oświetlenia miasta. Musiano czekać 10 godzin. Wreszcie numer wyszedł z pod prasy i roznieniesiono go po mieście. Roznosiciele obawiali się jednak zapuszczać na przedmieścia, gdyż walka uliczna wrzała tam w najlepsze. Nie odstraszyła ona jednak abonentów, którzy nie otrzymując gazety, po przez barykady, po przez oddziały wojsk dotarli do redakcji *Corriere'a*, aby administracji „nawymyślać“, że w czasach tak „ciekawych“ nie otrzymują gazety regularnie i zapowiedzieć, że przestaną ją trzymać, jeśli się to jeszcze powtórzy...

Edward Bellamy, autor rozgłośnego fantastycznego romansu „W 2000 roku“, zmarł tymi dniami w 48 roku życia. Bellamy, urodzony 29 marca 1850 r. w Chikopee w Ameryce północnej (stan Massachusetts), dziełami swojemi, które doczekały się tłomaczenia na wszystkie niemal europejskie języki, zdobył sobie podobnie, jak niegdyś Juljusz Verne olbrzymią popularność. Pierwsze jego dzieło „Lookurg backward“ również jak i następne „Proces doktora Heidenhoffa“, „Siostra pani Sudington“ opierały się na fantastycznych motywach życia społecznego w przyszłości, któremu Bellamy starał się nadać formy idealne na podstawie dotychczasowych socjalnych i ekonomicznych teoryj. Żywość opowiadania i barwność stylu, obok nader zajmującego zawsze wątka treści, zapewniły autorowi poczytność i zdołały nawet wytworzyć polemikę naukową o jego hypotezy i przypuszczenia.

HUMOR.

Współczesny idealista.

— Żenisz się?

— Tak.

— Podobno bierzesz znaczny posag.

— A biorę, ale to tylko dlatego, że jestem idealistą.

— ?

— Nie mam grosza przy duszy, ale za to mam długów więcej, niż włosów na głowie, więc oczywiście żenię się z posagiem.

— I to nazywasz idealizmem?

— Oczywiście, bo gdybym nie był idealistą i nie miał przekonania, że długi spłacić należy, nie żeniłbym się wcale.

Niezwykły wynik bitwy. W pewnej restauracji nowojorskiej jest mowa o bitwie pod Manillą.

— Po stronie hiszpańskiej było pięćset trupów, — powiada jeden z gości.

— A po naszej? — pyta drugi.

— Po naszej były — trzy narodziny, oświadcza pewien Yankes flegmatycznie.

W pewnem kółku rozmawiano o tem, że nikomu jeszcze nie udało się wyhodować czarnej róży.

— Co znowu — odezwał się na to Gapski — ja sam widziałem czarną różę.

— Gdzie?

— A córka państwa X., czarna jest jak węgiel i na imię jej Róża.

Konkursowe pytanie.

Dlaczego obiecujący ma prawie zawsze krótką pamięć, a ten, który otrzymał obietnicę, odznacza się zawsze doskonałą pamięcią?

Kraków 29 maja.

Zaburzenia w Kalwarji.

(Relacja umyślnie wysłanego sprawozdawcy).

Kalwarja 28 maja (w południe). Zaburzenia chwilowo uspokojone. Dwie kompanje wojska z Wadowic stoją na rynku. Żandarmerja wzmocniona. Powodem zaburzeń była agitacja socjalistyczna między okolicznym ludem i czeladzią stolarską podczas obchodu Mickiewiczowskiego. Naturalny instynkt ludu zwrócił jej skutki w innym kierunku, niż chcieli socjaliści. Henryk Fiałko prawnik i 14 ludzi aresztowanych. Dwoje ludzi zabitych; trzech żandarmów rannych. Śledztwo prowadzi sędzia Zaharjasz. W rozruchach brał udział dwutysięczny tłum. Wszystkie okna żydowskie powybijane. Domy niektóre przedstawiają obraz ruiny. Spokój niepewny. Lud odgraża się zemstą za zabitych.

Bliższe szczegóły podane przez naszego umyślnie na miejsce wysłanego sprawozdawcy są następujące: Nędza tutejszej ludności jest powodem krwawych zaburzeń w Kalwarji. Wieśniacy okoliczni, jak i tutejsi bardzo liczni stolarze buntowani byli w dodatku przez socjalistycznych agitatorów. Tymczasem wbrew ich woli agitacja zwróciła się przeciwko żydom, u których mieszkańcy ci siedzą po uszy w kieszeniach. Każdy stolarz kalwaryjski pracuje i haruje tylko dla żyda, który albo mu z lichwą udziela pożyczki lub krwawicę ciężko zapracowaną sprzedaje, ciągnąc z tego kolosalne zyski. To też od dłuższego czasu wrzało między tą ludnością jak w kipiątku i nakoniec nadarzyła się po temu sposobność, aby się rzucić na żydów. Oto we środę t. j. 25 bm. zaproszono plakatami porozlepianymi po mieście i porozsyłanymi po wsiach, ludność do wzięcia udziału w obchodzie uroczystości Mickiewiczowskiej. Program bardzo starannie wystylizowany zaznaczał między innemi, że 25 wieczorem odbędzie się „iluminacja“ miasta, a „punkt zborny“ ludności ma być na rynku przed budynkiem gminnym. Tymczasem wśród ludności od dłuższego czasu krążyła pogłoska, że ks. Stojałowski wyrobił w parlamencie dla ludu przywilej, żeby można było przez trzy dni z żydami pohulać. Skoro tedy proletarjatowi ogłoszono zawartość plakatów, lud słowo „iluminacje“ przekręcił na „rebelację“ a „punkt zborny“ na „bunt zborny“, i rzucił się całą nawałą na żydowskie domy, w których powybijał wszystkie szyby. Byłoby się może na niczem skończyło, lecz bezczelnie wyzywające stanowisko żydów i ich proprowokacje zachęciły ludność do dalszych zaburzeń.

Najwięcej oburzyła wszystkich okoliczność, że podczas wmurowania tablicy pamiątkowej na cześć Mickiewicza, pierwsi na schodach ratuszu zjawili się powszechnie znienawidzeni radni propinator Anisfeld i drugi żyd Huppert. W dodatku niemało gniewało wszystkich i to, że żydzi przewidując niebezpieczeństwo sprowadzili z Wadowic reprezentanta starostwa, który miał czuwać nad ich całością. Równocześnie socjalizmz szerzony był przez agitatorów z okolicy, takich jak Gałuszka ze Stryszowa lub Mosser z Lanckorony i Henryk Fiałko eks prawnik z Krakowa, sławny podobno socjalistyczny agitator. Zebrał się więc dwutysięczny tłum i całą nawałą przechodzac po mieście... tłukł szyby w domach żydowskich! Żandarmi wzmocnieni we czwartek posiłkowemi siłami z Wadowic, Suchy, Makowa i Żywca rzucili się skwapliwie wraz z strażą ogniową na obronę żydów. A trzeba wiedzieć, że na czele posterunku kalwaryjskiego stoi wachmistrz żyd. Żandarmi ci zamiast łagodnie lud nakłonić do rozejścia się, poczęli ludność okładać kolbami i strzelać do tłumu, mimo próśb i zaklinań przechodzącego tamtędy jednego z księży Bernardynów, którego o zgrozo! za tak szlachetną interwencję chciano nawet aresztować,

Po kilkogodzinnej walce udało się żandarmom wyprzeć za miasto z jednej strony ku Brodom, z drugiej nad klasztor wzburzone tłumy, które długo jeszcze odgrażały się wśród okrzyków: „hurra!“. W walce tej żandarmi zabili chłopa ze Stryszowa niejakiego Michała Balika, przebiwszy go bagnetem w szyję i raniwszy ostrym nabojem w ramię. Naoczni świadkowie opowiadają, że żandarm miał strzelić ostrym nabojem do przebitego i leżącego już na ziemi trupa Balikowego. Drugi z wieśniaków ze Stryszowa raniony skonał w drodze do domu na „dróżkach“, jak zaś bezwzględnie żandarmerja obchodziła się z ludnością wiejską i czeladzią kalwaryjską świadczy okoliczność, że trzecią ofiarą dogorywującą w szpitalu Zebrzydowskim jest niejaki Kluska z Lanckorony raniony z tyłu w krzyże silnem uderzeniem kolby. Nie obeszło się także bez szwanku ze strony żandarmów, z których trzej odnieśli ciężkie rany. jednemu nawet żebra połamano, inni zaś wyszli z guzami. Żydzi tymczasem wśród tej krwawej walki żandarmów i straży ogniowej z wieśniakami zrobiwszy nura i wielki „gewałt“ pochowali się do mysich dziur.

Po krwawym boju nie ustały prowokacje ze strony żydów, zwłaszcza gdy się uczuli bezpiecznymi pod opiekuńczem skrzydłem starosty wadowickiego p. Franza i dwóch kompanij wojska, skonsygnowanego z Wadowic. Odtąd fanatyczni szmajgełesy kalwaryjscy chodzą sobie z wyzywającemi minami po rynku i drwią głośno z publiczności chrześcijańskiej, oświadczając z drwinami i bezczelnie, że się bardzo chętnie wyniosą z „tego świętego miejsca“, byle im tylko dano czas na sprzedaż swych realności i zwrócono wszystkie długi, rozumie się z grubą lichwą. Wyrafinowane te oświadczenia, które ich reprezentant Aftergut nawet miał czoło głośno oświadczyć przed starostą, jak i wyzwiska tego rodzaju ze strony żydów jak: „my zapłacimy (za pomoc nam daną), a was wszy zjedzą“, oburzają do najwyższego stopnia nietylko ubogą ludność rzemieślniczą, ale i szersze koła inteligencji. To też obawiać się należy, ponowienia się buntu zwłaszcza, że ludność okoliczna dysze zemstą za zabite ofiary. Do jakich zaś granic dochodzi obecnie zuchwałość bezczelnego żydostwa kalwaryjskiego świadczy i ta okoliczność, że gdy po krwawych zapasach burmistrz miejski p. Modelski i naczelnik straży ogniowej p. Kossowski, zaprosili członków tejże straży na posiłek, zdaje się fundowany przez żydów, ci ostatni wyrzucali im, że piją za ich pieniądze. To też niektórzy ambitniejsi strażacy rzucili natychmiast mundury pod nogi swego naczelnika i zrzekli się swych godności. Śledztwo w tej sprawie prowadzi p, Zacharjasz, sędzia wadowicki, i jest nadzieja, że nic innego, tylko roztropna, sprawiedliwa, w miarę energiczna interwencja odnośnych władz zdoła nakoniec uspokoić wzburzoną ludność.

L.

Notatki reporterskie.

Z powodu uroczystości Zielonych Swiąt, następny numer naszego dziennika wyjdzie we środę rano.

× [Solennne nabożeństwo]. W kościele św. Anny odprawił w piątek o godzinie 9 rano ks. dr. Juljan Bukowski solenne nabożeństwo na pamiątkę 100 letniej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. Nabożeństwo odbyło się staraniem uczniów wyższej szkoły przemysłowej. Z kazalnicy przemawiał po odbytem nabożeństwie O. Wacław, kapucyn. Chór męski odśpiewał podczas nabożeństwa wyjątki z Mszy. Gounoda i Schweitzera a p. M. Stypkowski odśpiewał Złotaszewskiego: „Święta dziewico“. W nabożeństwie uczestniczyło całe grono profesorów i młodzież tejże instytucji naukowej.

× [Z Towarzystwa Ubezpieczeń.] Zastępcą dyrektora-referenta Tow. Wzaj. Ubezp. w Krakowie zamianowany został jednomyślnie przez Radę Nadzorczą p. Edward Ginwiłł-Piotrowski. Wybór dokonany został prowizorycznie na lat dwa, Rada Nadzorcza bowiem do wyboru zastępcy dyrektora-referenta zastosowała te same przepisy statutu, które obowiązują co do wyboru dyrektora-referenta. Nowomianowany zastępca referenta posiada fachowe wykształcenie i praktykę służbową Rozprawy ekonomiczne ogłaszane przez niego swojego czasu w *Ateneum*, *Ekonomiście polskim i Tygodniku rolniczym* zwróciły na siebie powszechną uwagę. P. Piotrowski w lutym 1886 r. wstąpił do służby w Tow. Wzaj Ubezp. i pracował tam w różnych biurach.

× [Z Towarzystwa „Szkoły ludowej“]. Krakowskowskie Koło męskie Tow. „Szkoły ludowej“ odbyło we wtorek doroczne zgromadzenie, w którem, jak zwykle, uczestniczyła bardzo szczupła liczba członków. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Koła p. Kazimierz Bartoszewicz, który na wstępie poświęcił gorące wspomnienie ś p. Adamowi Asnykowi, wielkiemu przyjacielowi i prezesowi zarządu głównego. Przemówienie to obecni wysłuchali stojąc. Sprawozdanie roczne zaznacza pomyślny rozwój szkoły analfabetów na Kleparzu, liczącej obecnie 90 uczniów w 3 oddziałach. Wyrażono podziękowanie dyrektorowi p. A. Pająkowi, jako bezinteresownemu kierownikowi tejże szkoły. Następnie podniesiono rozwój t. zw. „Uniwersytetu ludowego“ czyli popularnych wykładów naukowych w Krakowie i Bronowicach, urzeczywistnionych przez Zarząd główny, a którego inicjatywa wyszła z łona Koła męskiego. Koło liczy obecnie 413 członków. Dochód kasowy wynosił w 1897 roku 950 złr. 5 cnt. Koszty utrzymania szkoły analfabetów 382 złr. i $8\frac{1}{2}$ cnt. Zarządowi głównemu przekazano ogółem 413 złr. 33 cnt. Celem zrównania się z rokiem kalendarzowym, sprawozdanie ostatnie obejmuje tylko 9 miesięcy, od 1 kwietnia 1897 do końca grudnia tegoż roku. Udzielono Zarządowi absolutorjum, oraz wyrażono uznanie podskarbiemu p. Kolbemu.

Zgromadzenie wybrało p. K. Bartoszewicza prezesem, jego zastępcą inżyniera p. E Śniałowskiego. Sekretarzem dra K. Nitscha, zastępcą p. Kaspra Wojnara, podskarbim p. Wacł. Kolbego, zastępcą p. J. T. Jasińskiego. Do wydziału weszli pp. ks. rektor T. Chromecki, Walery Eliasz, M. Offmański, Al. Pająk, Jan Świątek i dr Jan Szaflarski. Do komisji kontrolującej wybrani pp.: Michał Konopiński, Karol Krzypiński i Kotarski. Jako delegatów na Walne zgromadzenie Towarzystwa wybrano pp.: Lesława Rzewuskiego, dra Win. Staniszewskiego, Piotra Stachiewicza, Jana Schneidra, dra J. Surzyckiego, Ferdynanda Turlińskiego, Eugen. Reinera, Aleksandra Sulikowskiego.

═ [III Kadencja] sędziów przysięgłych rozpocznie swe posiedzenie we środę dnia 1 czerwca, sprawą młodego fałszerza monet Walentego Byka. Dnia 2 czerwca staną przed trybunałem Daszczyk Mateusz i jego żona, oskarżeni o zbrodnię oszustwa przez złożenie fałszywej przysięgi. Dnia 6 stanie Henryk Mieroszewski, o występek obrazy czci. W kadencji tej oprócz innych jeszcze spraw interesujących jest na porządku dziennym sprawa oszukańczego bankructwa Pinkusa Webera i jego wspólników Mojżesza Radnera i Salomona Kollena. Prócz dwóch Chrześcijan poszkodowanymi są sami żydzi, których Weber zarwał na poważną sumę 30.000 złr.

× [Lichwiarz przed sądem] Przed trybunałem orzekającym, pod kierunkiem radcy sądu kraj., p. W. Ursela, w asystencji radców sądu krajowego pp.: W. Höflicha, J. Pietscha i F. Osadzińskiego, zastępca prokuratora. p. Pawłowski, wnosił oskarżenie przeciw Izaakowi Halpornowi, 62 lat liczącemu tandeciarzowi, o występek lichwy z §. 1 i 4 ustawy z dnia 28 maja 1881 r. nr 47 dz. pp., oraz o przekroczenie §. 311 (usiłowanie przekupienia i zjednania sobie urzędnika publicznego, celem zmuszenia go do milczenia) wreszcie o przekroczenie §. 316, popełnione przez to, że oderwał pieczęcie urzędowe magistratu, położone na jego sklepie. Halporn przez lat 15 prowadząc pozornie handel tandetą, głównie trudnił się pożyczaniem pieniędzy ubogiej klasie ludności na procent lichwiarski po 10 ct. od 1 złr. na miesiąc, wyzyskując przykre położenie najuboższej ludności miasta, której rzekomo czynił wygodę tem, że w każdej chwili przychodził jej z pomocą. Kiedy w końcu został odkryty przez ajenta policyjnego, p. Izydora Kutka, w obawie złych następstw chciał przekupić p. Kutka, ofiarując 2 do 4, a w końcu 10 złr. za milczenie. Rozprawa toczyła się przez półtora dnia i skończyła się w środę po południu. Trybunał uznał Halporna winnym występku z §. 1 i 4 lichwy, oraz przekroczenia z §. 311 u. k. (usiłowane przekupienie urzędnika), zaś uwolnił od oskarżenia z §. 316 i wymierzył mu karę 3 miesięcznego ścisłego aresztu, z postem co 14 dni, oraz skazał go na 200 złr. grzywny, ewentualnie 20 dni aresztu w razie niemożności zapłacenia.

═ [Teatr lwowski]. W dniu 2 czerwca b. r. towarzystwo artystów dramatycznych teatru hr. Skarbka ze Lwowa rozpoczyna w miejskim teatrze szereg przedstawień gościnnych. Repertoar zapowiada: 1) „Kraj“, komedję uwieńczoną pierwszą nagrodą na konkursie Wydziału krajowego. 2) „Dzwon zatopiony“, (Hauptmanna). 3) „Trylby“ (Poter). 4) „Upiory“, (Ibsena). 5) „Niobe“, (Paulon). 6) „Towarzyszki życia“, (Grabowieckiego). 7) „Pietro Caruso“, (Bracci). 8) „Poczciwiec“, (Rajana). 9) i 10) „Pokój zawarty“ i „Znawca kobiet“, (Przybylskiego). 11) „Kolega Crampton“, (Hauptmanna). 12) „Matki“, (Hirschfelda). 13) „Fedora“, (Sardou). 14) „Kasina“, (Burckhardta), 15) „Nieuczciwi“, (Rovetty), 16) „Szarada“, (Grabowskiego). 17) „Uriel Akosta“, (Gutzkowa). Personal artystów, który nas odwiedzi, składają panie: Bednarzewska, Cichocka, Gostyńska, Gromnicka, Jastrzębiec, Lasocka, Modzelowska, Nałęcz, Pałęcka, Rybicka i Żelazowska, panowie: Bolesławski, Chmieliński, Feldman, Hierowski, Jaworski, Jednowski, Kasprzycki, Kliszewski

Kwiatkiewicz, Modzelewski, Nowacki, Sowiński, Walewski, Wysocki, Wostrowski, Wysocki, Zdanowski i Żelazowski.

Reżyserem jest p. Roman Żelazowski, drugim p. Władysław Jaworski, (Werner).

Na pierwsze przedstawienie, we czwartek 2 go czerwca idzie głośny dramat „Kraj“.

= [Z teatru letniego] Przy pełnej sali odegrano wczoraj głośny z warszawskiego sukcesu wodewil „Za Oceanem“. We Lwowie grano go pod tytułem: „Czech w Ameryce“. Zdaje się, że wystarczy za całe sprawozdanie stwierdzenie faktu, że bawiono się wczoraj wesoło. Wątpię, aby o co innego chodziło autorowi, kompozytorowi, p. Mareckiemu, aktorom wreszcie. Sensu w głupstwie trudno szukać. Konsekwencję zaś wypadków doskonale w tym wypadku zastępuje przy chęci do śmiechu arlekinada w interpretacji. Wykonanie było w stylu utrzymane, to największa chyba pochwała dla grających. Orkiestra cywilna pod wodzą p. Powiadowskiego, nie mając trudnego zadania, spisała się dobrze. Dziś po raz drugi „Za Oceanem“. Jutro w tymże wodewilu wystąpi po raz pierwszy znana wodewilistka p. Julja Kościelecka, artystka teatru łódzkiego.

= [Zabawa kwiatowa]. Słuchaczki kursów Baranieckiego urządzają dnia 5 czerwca w parku Jordana zabawę kwiatową. Wszystkie firmy ogrodnicze, a także cieplarnie prywatne przyrzekły łaskawie swój bezinteresowny udział. Loterja zamiast zwykłych, opatrzonych już fantów, darzyć będzie szczęśliwych samemi kwitnącemi roślinami w doniczkach. Kilka wielkich palm stanowić będzie główną atrakcję.

= [Festyn na „Dom pracy“] urządza p. Delegatowa Laskowska w Parku krakowskim dnia 26, w razie niepogody 29 czerwca b. r. — Pierwsze posiedzenie komitetu pod przewodnictwem p. Delegatowej odbyło się w pałacu Spiskim dnia 26 b. m. — O różnych niespodziankach jakie komitet przygotowuje — później. — Komitet uprasza wszystkich życzliwych o łaskawe przesyłanie datków pieniężnych, lub fantów na ręce pani Laskowskiej (Pałac Spiski).

= [Egzamin fizykacki.] Przed komisją pod przewodnictwem radcy namiestnictwa dra Merunowicza, zdali na dniu dzisiejszym pp.: dr Stanisław Janikiewicz, lekarz okręgowy z Boryni; dr Piotr Jarocki, lekarz miejski z Radomyśla; dr Stanisław Karzyński, asystent Uniw. Jagiel. z Krakowa; dr Wawrzyniec Kurzyniec, lekarz miejski z Grybowa; dr Leon Peterseim, lekarz szpitala św. Łazarza z Krakowa i dr Roman Serkowski, asystent Uniw. ze Lwowa.

= [Trup] znaleziony w piątek wieczorem na plancie kolejowym—są to zwłoki Wincentego Zająca, byłego służącego (lat 22), z powiatu bocheńskiego. Zając już dwukrotnie truł się fosforem, o czem pisaliśmy w swoim czasie. Jest to zatem samobójstwo. gdyż Zając przed śmiercią napisał list do swojej rodziny, że mu się życie sprzykrzyło.

= [Zlewanie Plantacyj]. Czy to praktycznie zlewać w czasie największego ruchu aleje plantacyjne i to aż „do skutku“, to jest zabłocenia nietylko obuwia, ale i sukien nadobnych pań—zamiast zastosować to zlewanie dróg i gościńców dla wozów i ekwipażów, skąd właściwie dostają się owe tumany pyłu choćby na najlepiej zwilżone aleje?

= [Dwa miljony zysku!]. Dwa miljony reńskich w złocie, w jednym okręgu krakowskim, zarobił rząd na cle zboża z powodu drożyzny. Poważna ta suma, która wpłynęła do kasy państwa, utonęłaby w kieszeniach żydowskich, gdyby parlament był zawotował zniesienie cła. Pytanie jednak, co rząd robi z owymi olbrzymimi dochodami, jakie wpływają z całego państwa?

= [Czytelnia polska w Leoben]. Ku uczczeniu dwudziestoletniej rocznicy istnienia „Czytelni polskiej akademików górniczych w Leoben“ członkowie tegoż stowarzyszenia urządzają uroczysty obchód, który odbędzie się d. 8 i 9 czerwca r. b. z następującym programem: dnia 8 czerwca o godzinie $8^1/_2$ rano nabożeństwo w kościele OO. Ligurjanów; o godzinie 10-tej rano „Poranek“ w lokalu Czytelni, następnie zdjęcie fotograficzne byłych i obecnych członków Czytelni; o godzinie $1^1/_2$ po południu obiad wspólny w sali „Hotel Garner“ i o godzinie 8-mej wieczorem komers w tejże sali; dnia 9 czerwca wycieczka o godzinie 7-ej rano do Eisenerzu i Leopoldsteinersee.

Zmiana statutu Florjanki.

Sobotnie obrady Florjanki.

W sobotę rano zgromadziła się Rada nadzorcza; między innemi uchwałami postanowiono przyznać 500 złr. na pomnik Mickiewicza we Lwowie z funduszu dyspozycyjnego.

Przed godziną jedenastą, bezpośrednio po skończeniu obrad Rady nadzorczej, prezes Męciński otworzył na nowo obrady. Dłuższy czas zajęła dyskusja formalna nad tem, na czem właściwie stanęło się wczoraj, z czego sobie nikt bardzo dokładnie sprawy nie zdaje. Idzie o artykuł IX, co do którego p. Agopsowicz twierdzi, że dyskusja nad nim jest zamknięta. Zamięszanie powiększył poseł Urbański, żądając, aby każda poprawka uzyskała poparcie. R. m. Federowicz oświadcza, że wobec tego nie pozostaje nic innego, jak żądać imiennego głosowania nad każdą poprawką. Ostatecznie kończy się na tem, że na wniosek mec. Szalaya pozostawiono w tych sprawach władzę dyskrecjonalną prezesowi, który w istocie prowadzić się starał dyskusję jaknajbardziej przedmiotowo.

Mec. Smolarski poruszył bardzo ważną sprawę, bo wykazał, że według statutu działu życiowego nikt nie ubezpieczony na życie nie ma prawa decydować o sprawach wyłącznie dział życiowy obchodzących, a więc o cenzusie prawa wyborczego życiowców. Jeżeli statut nie ma być bezprawny, należy zwołać osobne zgromadzenie członków działu życiowego, dla zadecydowania o tem. Hr. Potocki przyznaje, że są wątpliwości i że władze mogą stanąć na stanowisku mecenasa Smolarskiego; referent jednak sądzi, że odnośnych przepisów statutu życiowego nie można tu stosować. W głosowaniu wniosek p. Smolarskiego upada. To głosowanie naturalnie musi uniemożliwić zatwierdzenie nieprawidłowych statutów przez rząd.

Mec. Staniszewski domaga się bardzo słusznie, aby każdy ubezpieczający się na życie, miał po 3 miesiącach, a najwyżej po roku prawo wyboru delegatów. P. Moysa popiera tę poprawkę, również jak i p. Podlewski, który żąda tego samego dla ubezpieczających nieruchomości. P. Moysa podaje myśl zachowania dotychczasowych pod względem cenzusu przepisów statutu. Dla wystylizowania tego wniosku przerwano posiedzenie na kilka minut.

Artykuł IX przyjęto po dłuższej dyskusji szczegółowej następującem brzmieniem: Do wyboru delegata uprawnieni są: a) członkowie, którzy ubezpieczyli w towarzystwie swe nieruchomości wiejskie w wartości najmniej 10.000, oraz właściciele ruchomości wiejskich jeżeli od 3 lat co najmniej na 20.000 koron ubezpieczają. b) Osoby zbiorowe, ubezpieczające kościoły i szkoły oraz właściciele nieruchomości wiejskich i kąpielowych będą mieli prawo wyborcze delegatów dopiero wtedy, gdy przynajmniej za 40.000 koron nieruchomości w tem towarzystwie ubezpieczyli. c) Osoby nie będące właścicielami nieruchomości w tem towarzystwie, lecz ubezpieczające na zasadzie §§ 13 i 14 warunków ubezpieczeń od ognia, mają te same prawa co właściciele wyżej pod a) względnie b) wymienieni, jeżeli ubezpieczają przedmioty w wartościach wyżej wymienionych. d) Członkowie towarzystwa, którzy ubezpieczają swoje ziemiopłody od gradu w wartości najmniej 10.000 koron. e) Członkowie zabezpieczeni przynajmniej od trzech miesięcy, którzy zawarli układ na zabezpieczenie kapitału najmniej 10 000 koron lub renty na 10.000 koron i przypadającą premję uiścili“.

Artykuł X uchwalono bez dyskusji. Przy dyskusji nad artykułem XI wywiązała się obszerna dyskusja. P. Pajgert na podstawie konferencji z członkami działu życiowego stawia wniosek, aby okręgi wyborcze wybierały nie po dwóch ale po trzech delegatów, i aby ten trzeci delegat był z działu życiowego. Równocześnie jednak podniósł się głos od słania tego artykułu do Rady nadzorczej. Mec. Szalay sprzeciwia się okręgom, a jest za zaprowadzeniem politycznych powiatów, oświadcza się za powiększeniem liczby delegatów, przemawia za przyznaniem ustępstw miastom. Według wniosku mec. Szalaya, Kraków ma wybierać 10-ciu delegatów ogniowych i 10-ciu życiowych. Lwów 6-ciu ogniowych i czterech życiowych, każdy powiat po jednym a więc 78 delegatów — razem 108 delegatów. Mec. Jakubowski przypomina w jakiem świetle stoi obecnie wczorajszy wniosek o przyjęcie *en bloc* projektu i stawia wniosek odesłania tego artykułu Radzie nadzorczej do ponownego przedyskutowania i przerobienia. Wobec tego wniosku prezes Męciński odracza obrady na kwandrans. P. Gędzierski woła: „Po naszym trupie przejdziecie do dalszych artykułów tego statutu!“

Przed godziną 1-szą popołudniu otwiera p. Męciński dalsze obrady sensacyjnem oświadczeniem, że Rada Nadzorcza nie obstaje przy dotyczasowem brzmieniu art. XI i proponuje, aby z każdego powiatu wybierano po trzech delegatów, z tych jeden z działu życiowego, z Krakowa 6 ciu delegatów, z tych 3 z działu życiowego, ze Lwowa czterech, z tych dwóch z działu życiowego. Rada Nadzorcza sprzeciwia się powiatom, choćby z tego względu, że z powiatów mogliby wychodzić delegaci „niekoniecznie tego samego wyznania“ (t. j. żydzi). Hr. Ant Wodzicki podejmuje wniosek mec. Smolarskiego aby nadto Śląskowi przyznać 2 delegatów; popiera go mec. Smolarski.

Mec. Szalay prosi o przyznanie miastom większej liczby delegatów, a mianowicie dla Krakowa 8 delegatów, dla Lwowa 6 delegatów. Zgadza się na to p. Kazimierz Cieński, p. Paygert, oraz nawet... p. Krosiński.

P. Kosiński wyraził obawę, że na prowincji, zwłaszcza we wschodniej Galicji, delegatem życiowym może być żyd. Dla omówienia tej sprawy przerwano znów zgromadzenie na pięć minut.

Po przerwie p. Męciński oddaje głos sprawozdawcy hr. Potockiemu, który wobec poprawek oświadcza, że dział życiowy miał i dotąd należytą reprezentację, a w razie przyjęcia poprawek przyszła większość byłaby po stronie ubezpieczonych na życie. Mowca zaznacza, że wobec wniosku hr. Wodzickiego o utworzenie okręgu dla wyboru delegatów na Śląsku, należałoby okręgiem tym uczynić okręg cieszyński, gdyż tam jest najwięcej polskiej ludności. W głosowaniu uchwalono jednomyślnie pierwszą część art. XI z dodatkiem: „okręg cieszyński“.

Przy drugim ustępie tyczącym się liczby delegatów, Rada nadzorcza przez usta referenta swego hr. Potockiego, przedstawia wniosek aby z Krakowa było delegatów 6. Prezes p. Męciński stwierdza, że postawiony był wniosek dra Szalaya, aby z Krakowa było delegatów 8 i oświadcza, że ten wniosek jako dalej idący poddaje pod głosowanie odbywające się przez podniesienie rak. Za wnioskiem mec. Szalaya podnosi się rąk 27. W głosowaniu za projektem Rady nadzorczej (delegatów 6) podnosi się rąk 40. W kwestji formalnej zabiera głos kilku mowców oświadczających, że we wniosku o liczbie delegatów z Krakowa i Lwowa istniało dążenie do zachowania stosunku między jednem miastem a drugiem i że wobec tego wnioski te jako organicznie z sobą się łączące należało razem poddać pod głosowanie. P. Męciński oświadcza, że żądań tych po przeprowadzeniu głosowania uwzględnić już nie może. **Tak więc przeszedł wniosek Rady nadzorczej, mocą którego delegatów krakowskich będzie 6.** Delegatów lwowskich również według projektu Rady nadzorczej będzie 4. Dla okręgu cieszyńskiego uchwalono delegatów 2, dla reszty okręgów po 3. Na tem załatwiono artykuł XI.

Sprawozdawca hr. Potocki odczytuje uchwalony poprzednio art. IX w nowem brzmieniu, które stylistycznie zgromadzenie przyjmuje.

Następnie na wniosek mec. Staniszewskiego uchwalono wobec potrzeby zmiany stylizacji uchwalonych w zmienionej formie artykułów dyskusję nad projektem przerwać, a tymczasem przystąpić do punktów 6—11 ustanowionego przez Radę nadzorczą porządku dziennego Zgromadzenia

Po przystąpieniu do tego punktu p. Lipowski oświadcza, iż komitet wybrany po sprawozdaniu hr. Potockiego nie ma nic wspólnego z niektórymi zarzutami, podnoszonymi na zgromadzeniu przez mec. Szalaya.

Mec Szalay odpowiada, że wystąpił z poglądami indywidualnymi.

Dyr. Słonecki odczytuje sprawozdanie dyrekcji z czynności dokonanych w dziale ubezpieczeń od ognia. Zgromadzenie bez dyskusji uchwala wniosek Rady nadzorczej o udzielenie dyrekcji za te czynności absolutorjum i uchwala fundusz dyspozycyjny dla Rady nadzorczej na rok 1898.

To samo co do działu gradowego.

Następnie dyr. referent p. Romer odczytuje sprawozdanie działu ubezpieczeń na życie. Dyrektor podaje cyfry odnoszące się do defraudacyj Czesława Kieszkowskiego. Kwoty sprzeniewierzone wyniosły sumę 132.146 złr. 57 cnt., fałszywe saldo sumę 12 340 złr. 17 cnt., pożyczki mu udzielone a przepadłe sumę 9.813 złr. 78 cnt. Cała więc suma, na jaką Kieszkowski Towarzystwo poszkodował, wynosi 154.300 złr. 73 cnt. Znaczniejszą część sprzeniewierzeń dokonał Kieszkowski za granicą Austrji, gdzie podnosił znaczne kwoty a wykrycie sprzeniewierzenia uniemożliwił fałszowaniem rachunków. Znaczne kwoty zagarniał także w Krakowie, gdzie sam prowadził najważniejsze księgi i dzięki temu, jako szef biura, ustrzegał się kontroli. Towarzystwo — mówił p. Romer — nie poniesie na defraudacjach Kieszkowskiego szkody, gdyż osoby prywatne złożyły już 80 tysięcy złr. na ich zaspokojenie, a resztę spłacić ma p. Henryk Kieszkowski, który już pensą, która mu się od Towarzystwa należy, spłacił 6.000 złr.

Sprawozdawca Rady nadzorczej p. Cieński wnosi udzielenie Dyrekcji absolutorjum. Po odczytaniu sprawozdania Rady, odczytuje prywatne swoje poglądy na dotychczasowy rozwój Towarzystwa. Myślą tych poglądów było uspokojenie opinji co do rękojmi ubezpieczeń.

P. Szalay zapytuje dyrektora referenta, czy zostały sprawdzone wszystkie pozycje sprzeniewierzeń Kieszkowskiego.

Dyr. Romer odpowiada, że książki są w ogóle zbadane, i chyba jaki drobiazg nie został jeszcze wyjaśniony.

Następnie zapytuje p. Szalay, czy już zbadano, w jaki sposób Kieszk. defraudacje spełniał i czy dojść nie było można.

Dyr. Romer oświadcza, że ani komisja kontrolująca ani Rada nadz. w żaden sposób, wedle jego przekonania, nie mogła wykryć defraudacji z książek. Gdyby panowie byli fachowych dyrektorów „życiowców“ na kilka miesięcy sprowadzili, ci byliby zapewne odkryli braki. (Aa!)

P, Szalay zapytuje, czy rzeczywiście przeciw urzędnikom suspendowanym było śledztwo i czy ono nic nie wykryło. — Dyr. Romer odpowiada, że było śledztwo wytoczone 4-em o to, że mieli wiadomość o poszczególnych wypadkach defraudacji Kieszkow-

skiego. Śledztwo zakończyło się tak, iż 2 z nich uwolniono zupełnie od winy, dwu zaś otrzymało naganę, gdyż podali okoliczności łagodzące takie, że cięższej kary dyrekcja nie uważała za słuszne orzekać. Czesław Kieszkowski tak terroryzował urzędników, iż ich tłomaczy obawa przed nim.

Znaków powątpiewania w księgach, o których mówił p. Szalay, nie było, natomiast przy dwu pozycjach były w alegatach jakieś dopiski, z których można przypuścić, iż zapisujący urzędnik miał wątpliwość przynajmniej co do poprawności procedury przy tych pozycjach. Śledztwo karne nie wykazało także winy u żadnego z urzędników.

Mec. Szalay zaznacza, że dnia pierwszego po otwarciu walnego zgromadzenia odważył się zrobić parę uwag w sprawie defraudaucji Kieszkowskiego, powodowany dobrem towarzystwa, dla którego zupełne wyjaśnienie tej sprawy mogło być tylko pożądanem. Odpowiedzią na jego słowa w najlepszej wypowiedziane chęci i podyktowane cywilną odwagą obywatela i członka towarzystwa, były obelgi i insynacje nasuwane mu przez ludzi przybyłych tu zdaleka dla odbycia gościnnych występów. Fakty jednak wykazały, że wnioski przez niego postawione nie były bezpodstawne, gdyż w dzisiejszem wyjaśnieniu dyrektora Romera potwierdził się brak fachowości u funkcjonaruszy towarzystwa i zbyt wielka z ich strony łatwowierność. Wyjaśnienie udzielonej przez dyrektora Romera, powoduje mowcę do cofnięcia swych pierwszych trzech wczorej postawionych wniosków, gdyż słowo dyrektora zupełnie mu wystarcza, stwierdzić jednak i tu jeszcze może, że wszystkie te wnioski były rzeczowe, nie zaś zaczerpnięte z powietrza. Cofnąć natomiast mowca nie może swego wniosku tyczącego się wydania progmatyki służbowej, gdyż jest przekonany, że wniosek ten złączony jest z żywotnymi interesami towarzystwa. Tu dr Romer oświadcza, że Dyrekcja co do wydania pragmatyki poczyniła już pewne kroki, wobec czego mec. Szalay i ten swój wniosek cofa, utrzymując go tylko jako życzenie stowarzyszonych.

W dalszym ciągu przechodzi mec. Szalay do ofiary, jaką na pokrycie defraudacji Czesława Kieszkowskiego złożyć miano, przemawiając w gorących i przekonywujących słowach przeciw jej przyjęciu. Skoro defraudacji Kieszkowskiego nie jest winien nikt, woła mowca, w takim razie sprawę tę za pogrzebaną uważać należy. Przyjmując ofiarę, przyjmowalibyśmy albo jałmużnę, albo imputowalibyśmy komuś, że jednak jest winien. Na pierwsze nie pozwala nasza godność, do drugiego nie mamy prawa.

W końcu wypowiada dr Szalay życzenie, by instytucja Tow. wzaj. ubezp. rozwijała się i rosła i poleca wiadomości dyrekcji urządzenia asekuracyjne Towarzystwa „Germania“ w Szczecinie, będące ostatnim wyrazem humanitarności w ubezpieczeniach życiowych. Dyr. Romer w odpowiedzi udziela kilka wyjaśnień a przechodząc do sprawy ofiary na cel pokrycia defraudacji Kieszkowskiego zaznacza, że w sprawie tej formalnego nie postawiono wniosku. Wobec tego dr Szalay stawia wniosek formalny następującego brzmienia: „Zgromadzenie ogólne nie przyjmuje ofiary 80.000 złr. którą złożono celem pokrycia szkody z defraudacji Czesława Kieszkowskiego wynikłej“. **Wniosek mec. Szalaya został przyjęty.** Następnie udzielono absolutorium dyrekcji za rok ubiegły. Po załatwieniu spraw Tow. Wzaj. kredytu p. prezes Męciński odroczył zgromadzenie do godziny 5-tej po południu.

Nie o piątej, jak zapowiadziano, ale dopiero o szóstej rozpoczęło się popołudniowe posiedzenie. Na porządku dziennym dalszy ciąg rozprawy nad projektem nowego statutu. Na estradzie odbywają się już po rozpoczęciu posiedzenia poufne obrady, słychać o zawarciu przez czas przerwy kompromisu, który umożliwi szybsze załatwienie sprawy statutu.

Dr Krosiński wraca do powziętej rano na wniosek p. Szalaya uchwały co do nieprzyjęcia kwoty 80.000 złr., złożonej przez osoby prywatne na zaspokojenie strat, ze sprzeniewierzeń Kieszkowskiego wynikłych. Mowca twierdzi, że prawomocność uchwały jest wątpliwa z powodu braku dostatecznej liczby głosów i wnosi reasumcję jej w celu ewentualnego głosowania raz jeszcze tak, by wszelka wątpliwość co do prawomocności uchwały ustała. Mowcy nie idzie o owe 80.000, ale o to, by ofiarodawcy nie byli pokrzywdzeni(!) przez wątpliwą uchwałę.

Dr Szalay oświadcza, że nie może przyjąć jałmużny ludzi, których nie zna. Uchwała zapadła ważnie, a nie jest niczyją winą, że pewna ilość członków wcześniej wyszła.

P. Vivien stwierdza, że członków obecnych podczas głosowania rachował i znalazł, że jest tylu, ilu do jego ważności było potrzeba. Mowca uważa uchwałę poranną za zadokumentowanie przez zgromadzenie bezwinności Rady nadzorczej w sprawie Kieszkowskiego. W głosowaniu wielu członków udziału nie brało. Mowca jest przeciwny reasumcji.

Dyskusję zamknięto. Dyr. Romer przyznaje, że uchwała prawomocnie zapadła. Jednak imieniem działu życiowego prosi o reasumcję uchwały i powzięcia jej w innym duchu, niż rano. Ofiarodawców, choć nieoficjalnie, znamy, złożone pieniądze nie są jałmużną. Przyczyniły się one do uspokojenia opinji, a 80 tysięcy znaczy wiele dla instytucji, w której najubożsi są ubezpieczeni. Złożenie tych pieniędzy wywołało za granicą podziw i uznanie. Pieniądze zostały przez Zarząd przyjęte. Uchwalono dywidendę; przy ubytku 80.000 złr. nie możnaby uchwalać dywidendy. Dywidenda idzie dla najuboższych. W danych warunkach o ubliżeniu nie ma mowy. Wreszcie sądzi mowca, iż rząd nie zgodzi się na cofnięcie owych 80.000 złr.

Dr Krosiński dodatkowo prosi o danie przy reasumcji uchwały wyrazu uznania Radzie nadzorczej, iż niezmuszona, ani obowiązana, dobrowolnie sumę dla dobra Towarzystwa złożyła.

Prezes Męciński poddaje pod głosowanie wniosek o reasumcję, który znaczną większością zgromadzenie uchwala.

Następnie poddaje pod głosowanie wniosek dyr. Romera o zatrzymanie złożonych przez Radę nadzorczą 80.000 złr. Wniosek dodatkowy Krosińskiego uchwalono, a po jego uchwaleniu ozwały się głośne oklaski.

Zgromadzenie przechodzi do dyskusji nad statutem. Referent hr. Potocki zawiadamia, na co się zgromadzenie godzi, iż w art. XI słowa: „okrąg Cieszyński“ zastąpiono słowami: „Księstwo Cieszyńskie“.

Artykuł XII został przyjęty bez poprawki. Do artykułu XIII uchwalono poprawkę przez Radę nadzorczą przyjętą, a odnoszącą się do ustępu, że „prezes, a względnie wiceprezes ma prawo zwoływać nadzwyczajne zgromadzenie ogólne, a uczynić to jest obowiązany, skoro połowa delegatów pisemnie zażąda, lub gdy to Rada nadzorcza uchwali“. Otóż zamiast słów: „połowa delegatów“, przyjęto „25 delegatów“. Artykuł XIV i XV przyjęto bez zmiany.

Przy art. XVI zabiera głos dr Staniszewski do ustępów *b)* i *c)* według nowej redakcji. Mowca prosi o „upominek“ dla Krakowa, jako kolebki Towarzystwa, a to w formie dwóch członków Rady nadzorczej. Inne wniesione przez mowcę poprawki są tylko konsekwencją pierwszego.

P. Vivien nie widzi powodu, by przyznawać coś Krakowowi. Bar. Lipowski gorąco popiera wniosek mec. Staniszewskiego.

Po zamknięciu dyskusji p. Moysa oświadcza się za jednym członkiem dla Krakowa. (Brawo!) Mowca podnosi jednak niesłuszność, jaka się dzieje okręgowi kołomyskiemu, który w praktyce będzie w połączeniu swojem z Bukowiną pokrzywdzony, i stawia koniec końców daleko idącą niespodziewaną poprawkę, by Rada nadzorcza obieraną była nadal wedle starego statutu z potrzebnemi poprawkami! Ponieważ dyskusja jest zamknięta, wniosek nie jest na czasie, zgromadzenie uchwala nie otwierać dyskusji napowrót, skutkiem czego wniosek p. Moysy upada.

Dr Krosiński popiera wniosek mec. Staniszewskiego. Ale dodaje, że ponieważ często członek Rady nadzorczej m. Lwowa może być „przeszkodzony“ (*sic!!*) w przybyciu na Zgromadzenie i dlatego prosi dla Lwowa także o dwu członków Rady.

P. Gniewosz oświadcza, że wniosek p. Moysy nie mógł upaść wobec zamknięcia dyskusji.

Sprawozdawca hr. Potocki oświadcza, iż skoro dyskusja nad art. XVI była zamknięta, przeto wniosku nie można było wnosić. W *meritum* ich nie wdaje się mowca. W razie przyjęcia wniosku pana Moysy, musiałby hr. Potocki złożyć referat.

P. Gniewosz stwierdza, że Zgromadzenie niniejsze nie jest żadnym parlamentem. Oświadcza, że w razie, jeśli wniosek p. Moysy z przyczyny formalnej nie będzie poddany pod obrady, on z Rady Nadzorczej **musi wystąpić.**

P. Moysa cofa swój wniosek wobec oświadczenia referenta.

Wobec tego wiceprezes Rady nadzorczej Gniewosz podejmując wniosek Moysy oświadcza, że skoro zgromadzenie wniosku traktować nie chce, to on **składa mandat do Rady nadzorczej.** Powiedziawszy to, Gniewosz wychodzi z sali.

Hr. Potocki oświadcza się za wnioskiem dra Staniszewskiego. Kraków płaci większe premje, więc mu się większa reprezentacja należy. Ale do Lwowa się to nie odnosi. Wobec tego stawia odnośne poprawki.

Podczas przemówienia Potockiego w sali powstaje **zamęt.** Przy drzwiach zbiera się gromadka ludzi żywo gestykulujących i wydających niezrozumiałe zresztą pomruki. Po chwili dają się słyszeć głosy: **„Wychodzić z sali, wychodzić z sali!“** Prezes p. Męciński zdumiony tym niepraktykowanym sposobem przeszkadzania obradom, ze słusznem oburzeniem woła: **„Proszę tam zamknąć drzwi!“** Drzwi jednak za chwilę się otwierają i jeden ze zwolenników p. Gniewosza woła donośnym głosem: **„Kto p. Gniewosza uważa za człowieka honoru, niechaj wyjdzie z sali“.**

P. Potocki przerywa swoje przemówienie na chwilę. W sali panuje konsternacja przez czas tylko krótki. Tu i ówdzie wymyka się jeszcze z sali jeden lub drugi niedobitek secesji. Z polecenia pana prezesa Męcińskiego drzwi zamknięto i w sali zapanował zupełny spokój. Dyskusja bez Pokucian idzie gładko, jak po maśle. Na korytarzu natomiast panuje huczek. P. Gniewosz woła gwałtownie: **„My tu prosta szlachta nie damy się żadnemu hrabiemu za nos wodzić. Kto jest człowiekiem honoru, proszę za mną. Mnie tu mówić nie pozwalają. Nasze wnioski miały większość w Radzie nadzorczej.** Ja jestem wiceprezesem Rady“. Ta burza w szklance wody nie sprawiła jednak wrażenia. Stanowiła ona tylko jeden więcej smutny i przykry epizod w obradach, w samym zarodku chybionych. Do secesji przyłączył się także adwokat Krosiński ze Lwowa. Na krużgankach secesjoniści odbywali konferencję z p. Gniewoszem, omawiając zaszłe wypadki.

W głosowaniu uchwalono art. XVI projektu z poprawką dra Staniszewskiego. Kraków będzie miał zatem dwóch członków Rady nadzorczej. Inne zmiany w tekście wynikły z poprzedniej uchwały.

Sprawozdawca hr. Potocki wraca do art. VIII i prosi o przywrócenie w nim ustępu: „oraz ze wszystkich członków Rady nadzorczej“.

Artykuł przyjęto dawnem brzmieniu. Uchwalono następnie bez zmiany art. XVII.

Art. XVIII uchwalono z poprawką mec. Staniszewskiego. Art. XXI i XIX uchwalono bez zmian. Tak samo art. XXI—XXIV. Art. XXV uchwalono z opuszczeniem ustępu *u*), Art. XXV—XXXI uchwalono bez zmiany. — Tu dr Smolarski wnosi, by prezes zapytał zgromadzenie, czy nie chce reszty artykułów przyjąć *en bloc*, w razie jeśli nikt nie chce stawiać do nich poprawek. Gdy nikt poprawek nie stawia, zapada postanowienie tentowania reszty artykułów *en bloc*, które też zgromadzenie jednomyślnie uchwala.

Zgromadzenie uchwala następnie przedłożoną przez sprawozdawcę Rady nadzorczej hr. Potockiego instrukcję dla wyboru przyszłych delegatów bez poprawek i dyskusji. Tak samo stało się z resztą wniosków; wniosek IV-ty uchwalono według brzmienia świeżo przez referenta zaprojektowanego a usuwającego wszystkie dotychczasowe tego wniosku jaskrawości i wady. Pełnomocnictwo Rady nadz. do zmian w statucie zostało ściśle ograniczone do rzeczy stylistycznych i formalnych, należycie wyszczególnionych. Uchwalono resztę wniosków.

Referent Potocki dziękuje tym panom, którzy wczoraj byli w mniejszości, a którzy **w sposób najlojalniejszy zastosowali się do woli większości i nie poszli za smutnym przykładem obstrukcji i secesji, której świeży przykład znowu mieliśmy.** Gdyby ci panowie chcieli, łatwo byliby udaremnili statut. Serdeczne należą im się dzięki.

W tej chwili notarjusz, obecny na zgromadzeniu, na skutek żądania secesjonistów, domaga się stwierdzenia kompletu. Prezes w tonie stanowczym stwierdza, że prócz licznych pełnomocnictw jest w sali sześćdziesięciu dziewięciu.

Bar. Lipowski wyraża wdzięczność za tak szybkie, niespodziewane(!) załatwienie reformy statutu Radzie Nadzorczej, a następnie przedewszystkiem referentowi hr. Potockiemu. Jeśli zaś na sali panował duch inny, niż ten, na jaki się zanosiło, to zasługa to przewodniczącego p. Męcińskiego. Opozycję przeprasza mowca (sam do opozycji częściowo należy), jeśli w toku dyskusji padły jakie nie miłe słowo. W końcu stawia br. Lipowski wniosek aby „uprosić“ p. Gniewosza do cofnięcia rezygnacji.

P. Vivien oświadcza, że życzeniom jego i jego wschodnio galicyjskich kolegów stało się zadość, a to dzięki uznanej gościnności krakowskiej; takiej pracowitości ze strony zebranych, a szczególnie referenta, mówca mało w życiu widział. Mowca dziękuje referentowi i przewodniczącemu za prowadzenie obrad.

P. Witalis Szpakowski dziękuje również prezesowi zgromadzenia i referentowi, a zapewnia, że opozycja krakowska nie miała zamiaru wnoszenia w obrady jakichkolwiek przeszkód. Owszem pragnieniem jej było tylko przyłożyć rękę do przeprowadzenia jak najlepszego i najpoważniejszego dzieła sanacji.

Mec. Szalay przyłącza się do podziękowań. W toku przemówienia p. Szalaya, bar. Lipowski robi pewne uwagi. Mec. Szalay mówi: „Panie Lipowski, ja panu nie przeszkadzałem, choć mi się również niepodobało to, co pan mówił“. (Huczna wesołość). Mowca apeluje do zgody pomiędzy mieszczaństwem, a ziemiaństwem, na której się oprze przyszłość kraju. (Oklaski).

Prezes Męciński stwierdza, że „wśród ogólnego zadowolenia jakie nas dziś przejmuje, cieniem jest tylko rozdrażnienie nerwowe, jakie owładnęło wiceprezesa Towarzystwa p. Gniewosza“. P. Męciński prosi, by Zgromadzenie upoważniło go do oświadczenia p. Gniewoszowi, iż życzy sobie, by wystąpienie swoje z Rady cofnął. — Oklaski, zgromadzenie wniosek prezydenta uchwala. (Głosy; nie jednogłośnie!).

Prezes kończy słowami wzywającymi do harmonji i zgody i składa podziękowanie za wyrozumiałość i poświęcenie z jakiem prowadzono obrady. „Ważną przebyliśmy chwilę przełomu. Daj Boże, aby nowe drogi administracyjne wyszły na pożytek Towarzystwa aby ciosy i nieszczęścia choć tak przemijające, jak niedawne, nigdy się nie powtórzyły. Niech Tow. rozwija się, niech kwitnie, niech żyje: tym okrzykiem prezes to ostatnie walne zgromadzenie — żegnam“.

W kilku sekundach po zamknięciu posiedzenia p. Gniewosz w tryumfie, prawie wniesiony został na salę z miną na pół zadąsaną, na pół już rozczuloną.

Prezes Męciński porywa za dzwonek i z rogu estrady zbliża się do Gniewosza z oracją dość patetyczną, w której apelując do jego miłości, jaką ma dla Towarzystwa, przedkłada p. Gniewoszowi jednomyślną (!?) prośbę walnego zgromadzenia, ażeby nie dał się unieść szlacheckiemu animuszowi, nie kończył obrad rozdźwiękiem i na stanowisku swojem przez tych kilka miesięcy dotrwał.

P. Gniewosz w rozczuleniu dziękuje za zaszczyt, ale oświadcza, że to co zrobił, zrobił dla honoru godności, jaką piastuje. Niech p. hr. Potocki wie, że wiceprezes jest wiceprezesem, a referent tylko referentem. Ponieważ p. Potocki, mimo, iż oświadczał, że godność referenta złoży, a nie złożył jej, więc on musiał swoją godność złożyć. O tych zrzeczeniach słyszeliśmy już siedmnaście razy w Radzie nadzorczej i tutaj. Ale skoro go proszą, on daje się przebłagać i wiceprezesem nadal zostaje.

Pan Tadeusz Cieński staje w obronie referenta, któremu sam nieraz czynił wyrzuty, ale teraz hołd musi oddać prawdzie. Referent postępował najlojalniej i był wyrazem woli większości Rady nadzorczej. Mowca raz jeszcze dziękuje referentowi za jego dzielną pracę i trud niezmordowany.

Prezes Męciński zatrzymał jeszcze Radę nadzorczą na posiedzenie, które się czas jakiś przeciągnęło. Na tem skończyło się przed ósmą — **ostatnie Walne Zgromadzenie ubezpieczonych w krakowskiem Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń.**

Otrzymujemy następujące dwa pisma: I. „Szan. Redakcjo! Proszę najuprzejmiej o łaskawe sprostowanie doniesienia w *Głosie Narodu*, jakobym był na posiedzeniu ogólnego zgromadzenia Tow. wzaj. Ubezp. w Krakowie tak zirytowany, że mnie mój kolega Milewski wyprowadzić musiał z kurytarza. Nie byłem wcale zirytowany i nie miałem do tego najmniejszego powodu, bo wnioski moje, na Radzie nadzorczej upadłe, na ogólnem zgromadzeniu odżyły, i wogóle będąc posłem do Rady państwa, oswojony jestem ze scenami drażniącemi. Z wysokiem poważaniem *Włodz. Gniewosz*".

(Do powyższego pisma musimy nadmienić, że chętnie stwierdzamy, iż szanowny pan wiceprezes Gniewosz *w piątek* zirytowany nie był; nie twierdziliśmy zresztą wcale, jakoby p. Gniewosz miał być *wtedy* zirytowany. Utrzymujemy tylko stanowczo, że p. Gniewosz wołał na kurytarzu, iż w razie uchwalenia wniosku Wodzickiego rozpocznie bezzwłocznie agitację za przeniesieniem Towarzystwa do Lwowa i najchętniej wierzymy, że wobec odrzucenia tego słusznego zresztą wniosku, p. Gniewosz istotnie, na razie przynajmniej, zapowiedzianej agitacji zaniecha. *Przyp. Red.*)

II. „Szanowny Panie Redaktorze! W sprawozdaniu *Głosu Narodu* z nocnych obrad Towarz. Ubezpieczeń czytam wyrazy, które mogą dać powód do mylnego tłómaczenia i wywołać wrażenie, że zniewagą na insynuacje ubliżające obywatelstwu krakowskiemu odpowiedzieć byłem zdolny. Pospieszam z oświadczeniem, że na owych nocnych obradach ani nigdy przedtem — wśród ferworu najgorętszej walki — nie straciłem do tego stopnia panowania nad sobą abym komukolwiek słowem lub czynem ubliżył. Podbiegłem do mowcy, aby zaprotestować przeciw jego słowom i zażądać od prezesa przywołania go do porządku; jestem atoli przekonany, że ani słowem ani gestem nie przekroczyłem granic, do których w uniesieniu nawet posunąć się nie wolno. Pozostaję dla WPana Redaktora z poważaniem *dr Karol Pieniążek*".

Ostatnie depesze „Głosu Narodu".

Wiedeń 28 maja (w południe). Sesja parlamentarna przedłużona będzie do 26 czerwca.

Berlin 28 maja (w południe). Pobyt greckiej pary w Berlinie ma na celu popieranie kandydatury greckiego księcia na stanowisko gubernatora Krety.

Graz 29 maja (rano). Urzędowa *Grazer Ztg* ogłasza rozwiązanie Rady miejskiej przez namiestnika; w miejsce burmistrza zamianowany został komisarzem rządowym radca namiestnictwa Hammer-Purgstall. Równocześnie miejską policję w Grazu chwilowo usunięto, straż zaś bezpieczeństwa stanowi w większej liczbie skonsygnowana żandarmerja. Stało się to wskutek znanej uchwały Rady miejskiej w sprawie zdegradowania rezerwowych oficerów i w sprawie mianowania hr. Gleispacha.

Berlin 29 maja (rano). Książę Maksymiljan saski, szwagier ks. Ottona, zamianowany został biskupem w Chełmie.

Wojna na Atlantyku.

(Telegraficzne informacje Głosu Narodu).

Paryż 28 maja (w południe). Francja ma otrzymać wyspy Filipiny tytułem zastawu. Odnośnemu ministrowi polecono zbadanie stosunków celnych na tychże wyspach.

Madryt 28 maja (w południe). Agencja Fabra otrzymała wiadomość z Kuby, że admirał Cervera znajduje się jeszcze pod Santiago de Cuba. Amerykanie blokują jeden z poblizkich portów.

Londyn 28 maja (w południe). *Daily Telegr.* donosi, jakoby admirał Cervera opuścił port Santiago, udając się na Atlantyk. Wiadomość ta potrzebuje potwierdzenia.

Waszyngton 28 maja (w południe). Eskadra admirała Schleya znajduje się w Jukatanie. Amerykanie opuścili port Cienfuegos; pod Hawanną zostały jeszcze 4 okręty. Przed Kardenas znajduje się 30 okrętów.

Waszyngton 28 maja (w południe). Koszty amerykańskie wojenne **wynoszą** dotychczas **113 miljonów dolarów.**

Londyn 28-go maja (w południe). **Admirał Sampson przypuścił atak na hiszpańską eskadrę admirała Cervery w porcie Santiago de Cuba. Powstała straszliwa długa walka, w której flota amerykańska została do szczętu rozbita. Ogromną klęskę Amerykanów uważają w tutejszych kołach dyplomatycznych za ostateczny krok wojenny. Bliższych szczegółów brak. Według jednej depeszy tu nadeszłej w bitwie prócz mnóstwa Amerykanow zginąć miał i sam admirał Sampson. Według innej depeszy admirał amerykański dostał się do niewoli z całym swym sztabem.**

Madryt 29 maja (rano). Hiszpańska rezerwowa eskadra admirała Camary odpłynęła dopiero teraz z Kadyksu, udając się na pełne morze. Eskadra ta jest najznaczniejszą, składa się bowiem z 12 statków. Najpotężniejszym z nich jest pancernik I klasy „Palayo" z zastraszającą artylerją. Na równi z nim stoi drugi pancernik I klasy „Emperador Carlos V". Krążownik „Alfons XIII" jest również wybornie uzbrojony. Nadto w skład tej eskadry wchodzą jeszcze dwa, jednak nie uzbrojone krążowniki, trzy torpedowce i 4 pomocnicze krążowniki. Eskadra ta odbędzie na morzu ćwiczenia, które trwać będą dni kilka, następie zaś odpłynie w poleconym kierunku.

Londyn 28 maja (rano). Wiadomość o zwycięskiej dla Hiszpanów walce pod Santiago jest tem bardziej prawdopodobną, że prawie równocześnie nadeszła depesza z Kingstonu (stolica Jamajki) potwierdzająca w zupełności wieść o **straszliwej klęsce Amerykanów** pod portem kubańskim. Admirał Sampson został wzięty w niewolę. Zwycięstwo Hiszpanów musi być okupione z ich strony wielkiem męstwem, szanse bowiem wygrania były raczej po stronie Amerykanów. Eskadra admirała Cervery liczyła tylko cztery pancerne krążowniki, i 3 torpedowce; po stronie zaś amerykańskiej prócz najwięcej w bitwie znaczących 3 pancerników, — 1 krążownik pancerny i dwa uzbrojone krążowniki.

Drobne wiadomości.

Składki. Dla ubogiego z Ustrobny p. M. z Krakowa 2 złr. — Dla 80 letniej staruszki p. M. W. 50 ct. — Na szkołę ludową w dniu 3 maja podatek narodowy pani Świeczkowska 1·50 złr.

Szarady.

I.

Pierwszego szukaj w czworonogich rzędzie,
Druga dowodem posiadania będzie,
Pierwsza i *druga*, to miejsce cierpienia.
Z którem się łączą bolesne wspomnienia,
Drugiej wraz z *trzecią* w lecie d staniesz,
Całość minerał — łatwo odgadniesz.

II.

Pierwsze wprost litera
Drugie wspak litera,
Trzecie podróżniaa nazwisko znane,
Całość narzędzie wciąż udoskonalane.

Rozwiązanie szarad z Nr. 116.

Na-po-le-on. — Ma-da-ga-skar.

Dobre rozwiązanie szarad nadesłali pp.: Wł. Skwarczowska z Krakowa, Kaz. Zaczek, ucz. IV kl. gimn. Sobieskiego z Krakowa, Lesław Gajewski z Krakowa, St. Greczek z Krakowa, Fr. Broszkiewicz z Krakowa, Ig. Mossakowski z Krakowa, G. Ostrowski z Krakowa, St. Wątorski z Krakowa, Anna Trzęsińska z Krakowa, Kamil Starowiejski ze Lwowa, Józef Franta z Kasiny wielkiej, J. Onyszkiewicz z Wojnicza, S. Tabiński z Moszczenicy (II), Henryk Schönborn z Jarosławia, ks. L. Kurylak z Podkamienia, J. Giełdczyński z Bochni, Milada Grodecka z Rzeszowa, A. Cisowska z Przecławia, Z. Studnicka z Dębicy, Jan Kwaśniewski, ekspedytor pocztowy w Tłustem, Emilja M. Dworakowa z Rzeszowa, St. Nikiel z Podgórza (I), Kasyno kat. w Rauchersdorfie (p. Ulanów), M. i A. Daniszewscy, Stefan Iwaszkiewicz, Tadeusz Drozd z Przemyśla, S. Kropińska z Myślatycz, E. Długopolska z Niska, Göbel z Woli Jusowskiej, M. Misiewicz z Głogowa, Włod. J. Potocki z Kurzyny, St. Cyankiewicz z Zarzecza, E. Stamm z Tarnowa, J. Machnicka z Dębicy, St. Kucharska z Sierosławic, A. Drużeńska z Rzeszowa, I. Jędrzejowicz z Podgórza, Piotr Pindelski z Niska, Wł. Guzik, nauczyciel z Trzebowniska, M. i L. Kropodra z Nowego Sącza, M. Młodzianowska z Żółkwi (I), St. Ropski.

Repertuar teatru letniego.

W niedzielę, 27 maja: Nowość **„Za Oceanem"**, operetka Brunona Zaperta w 4 aktach, muzyka Grüneke'go, kuplety L. Śliwińskiego.

W poniedziałek, 30 go maja: **„Za Oceanem"**, operetka Brunona Zaperta w 4 akt. muzyka Grüneke'go, kuplety L. Śliwińskiego. Występ p. Kościeleckiej.

We wtorek, 31 czerwca: **„Za Oceanem"**, operetka Brunona Zaperta w 4 akt., muzyka Grüneke'go, kuplety L. Śliwińskiego. Występ p. Kościeleckiej.

We środę, 1 czerwca; **„Ptasznik z Tyrolu"**, operetka w 3 aktach Zellera.

CENNIK
IZBY HANDLOWEJ i PRZEMYSŁOWEJ w KRAKOWIE.

z dnia 28 maja 1898 r. godzina 1-sza w południe

	Złr. w. a. płacą		Złr. w. a. żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	60	128	20
Marki niemieckie	58	70	59	—
Franki papierowe	47	50	47	90
20-frankówki w złocie	9	52	9	57
II. Listy zastawne.				
5% Listy zast. premjowe Banku hipotecz.	110	50	111	50
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	100	25	101	25
4% " " "	96	75	97	75
4½% Listy zastawne Banku krajowego	100	50	101	50
4% " " " "	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% " " " " " " 41-letnie	97	75	98	75
4% " " " " " " 56-letnie	96	25	97	—
III. Obligacje i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacje propinacyjne	98	40	99	40
6% Pożyczka krajowa z roku 1878	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z roku 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	97	—
5% Obligacje komunalne Banku kraj.	102	25	103	—
4½% " " " "	100	—	—	—
4% " " " "	—	—	—	—
4% Obligacje kolejowe " "	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	—	27	75
" " Stanisławowa	50	—	53	—
V. Akcje.				
Akcje Banku kredytowego we Lwowie	—	—	—	—
" " hipotecznego " "	389	—	395	—
" " Galic. dla h. i p. w Krakowie	—	—	—	—
" kolei Karola Ludwika	211	—	212	50
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	293	—	394	50

Kursy są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Woalki najmodniejsze.
Paski damskie i męskie.
Necesery, torebki do podróży i ręczne, paski do pledów.
Pugilaresy i portmonetki.
Papierośnice i tytonierki.
Spinki, dewizki, broszki.
Lustra potrójne i ręczne.
Szczotki, grzebienie, gąbki.
Mydła, woda kol., perfumy,
Przybory do krawieczyzny
poleca najtaniej
ANASTAZY FRONCZ
Kraków. Florjańska L. 17.

OBUWIE

oryginalne karlsbadzkie — z gwarancją za trwałość

męzkie, damskie i dziecinne
w różnych fasonach i kolorach,

Półbuciki — Pantofle
Kalosze oryginalne rosyjskie

poleca w wielkim wyborze po cenach najniższych

W. KŁOSIŃSKI
w Krakowie, ulica Florjańska Nr. 17.

Dywany salonowe od **7** zła. do **50** zła.
Dywany pod stoły jadalne od **3** do **12** zła.
Dywany nad łóżka **4·50** zła. do **14** zła.
Dywaniki przed łóżka od **50** ct do **5·50** zła.
Chodniki szpagatowe i jutowe od **25** ct. m. do **1** zła.
Chodniki wełniane od **1·10** metr do **2·50** zła.
Kapy na łóżka sztuka od **2·25** zła. do **15** zła.
Portyery do drzwi i okien od **2·25** do **15** zła. za parę,
Firanki do okien od **20** ct. do **1·20** zła. za metr.
POLECA
Najtańszy magazyn towarów bławatnych
W. Sienkiewicza
w Krakowie, ulica Florjańska pod L. 17
naprzeciw hotelu pod „Różą“.
Zamówienia z prowincji wyżej 10 zła. wysyłam opłacone.

Jubiler
B. ARMATOWICZ
Rynek główny l. 17.
poleca swój 1478 4 30
Magazyn i pracownię wyrobów złotych i srebrnych przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacje po cenach umiarkow. Skład srebra chińskiego po cenach fabrycznych.

1732 1 6 **Ces. i król.**
Destylarnia Nadworna
PFAU & Comp. w FIUME
w Paryżu 8, plac Opery



SKŁAD
Jan Janiga
Kraków, Rynek
poleca:
Cognac Dworski, Rum Jamaica, Sherry, Madeira, Oporto etc.

Ochronna marka:
Kotwica.
Liniment. Capsici comp.
z Apteki Richtera w Pradze,
uznane jako znakomite uśmierzające nacieranie; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego
powszechnie ulubionego środka domowego
należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką „Kotwicą“ z apteki Richtera i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.
Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.

Handlowa Spółka Rybacka „Union“
KRAKÓW 1474
ul. Rybaki pod Zamkiem, obok Tow. wioślarskiego.

Karple poniżej kilograma	za 1 klg.			70 ct.
„ kilogramowe	„ 1 „			80 „
„ powyżej kilograma	„ 1 „	od 90 ct.	do	1·40
Liny	„ 1 „			1·40
Łosoś wiślany żywy na zamówienie ceny zmieniają się	„ 1 „	od 3·50	do	4·—
Łosoś w marynacie beczuł. 5 i 3 klg.	„ 1 „			3·—
Sum „ „ 5 klg.	„ 1 „			1·80
Sandacz „ „ 5 i 3 klg.	„ 1 „			1·20

Raki rzeczne i stawowe sztuka po 6, 8, 10 i 15 ct.
Węgorze na zamówienie żywe . . . za 1 klg. . . . . . . 1·60
Wszelkie zamówienia pocztą uskuteczni się odwrotnie.

Tylko 50 ct. za 4 ciągnienia | Ostatni miesiąc!!!
Główna wygrana jedna 100,000 koron i 4 razy po 25.000 kor.
gotówką z potrąceniem 20%. 1756

Jubileuszowe Losy Wystawy po 50 ct.
I Ciągnienie 25 czerwca 1898
II „ 6 sierpnia 1898
III „ 15 września 1898
IV „ 22 październ. 1898.
do nabycia we wszystkich kantorach wekslowych i w dziale ogłoszeń „Głosu Narodu“ w Krakowie.

Poszukuje się
dzierżawy apteki
w Galicji
Zgłoszenia proszę adresować **Ludwik Panczakiewicz** w
1719 Nowym Targu. 3 5

Sprzedam
na 7% lub **zamienię** kilka kamienic w Krakowie na dobra w pobliżu stacji kolei. Oferty listownie pod adresem „Felix P.“ post. rest. Kraków. 1207 4 5

ROMAN MURANYI
1773 1 3
Parowa Fabryka stolarska
w Krakowie, Grzegórzki l. 75 (dom własny).

Wystąpiwszy ze spółki komandytowej »Bracia Muranyi, T. Stryjeński i Ska« z dniem 15 maja b. r. otworzyłem na własną rękę i w ruch puściłem

Parową Fabrykę stolarską.

Po wprowadzeniu najnowszych systemów maszyn, wzorowem urządzeniu suszni do suszenia wszelkich materjałów, zaopatrzeniu fabryki w wielki zapas najlepszego i suchego materjału, wykonuję po możliwie najniższych cenach wszelkie w zakres stolarstwa wchodzące roboty, a w szczególności: drzwi, okna, bramy, ścianki, wystawy i urządzenia sklepowe, urządzenia biurowe, posadzki dębowe, deszczułkowe i deseniowe, podłogi miękie i t. d.

Zacherlin



1554
Składy znajdują się w Krakowie i we wszystkich znaczniejszych miejscach Galicji, wszędzie tam gdzie powyższe Zacherla plakaty są wywieszone.

Szczawnica
Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny.

Najsilniejsze **szczawy sodowo-słone i żelaziste**, skutczne: w początkach **suchot**, po zapaleniu **płuc**, w astmie, w nieżytach oskrzeli i krtani, w cierpieniach żołądka, kiszek, wątroby i hemoroidalnych, przy wytwarzaniu się kamieni w pęcherzu i nerkach, w chorobach kobiecych, niedokrwistości, w osłabieniu, we wszelkich stanach nerwowych i po influency.
Kąpiele mineralne, zakład **hydropatyczny** z **pensjonatem** dra Kołaczkowskiego na Miedziusiu, kąpiele rzeczne i t. d. **Zakład inhalacyjny**, kuracja mleczna, żentyczna i kefirowa. Lekarz zakładowy **dr Sciborowski.** Dojazd do stacji kolej. Stary Sącz.
Sezon od 20 maja. 1335 4 10
Zamówienia na mieszkania przyjmują zarządy zakładów **„Górnego i na Miedziusiu“.**



CRAB APPLE BLOSSOMS
jest ulubionem pachnidłem eleganckiego świata
Lavender Salts
najlepszy zapach pokojowy 1696 2 0
THE CROWN PERFUMERY CO., LONDON.
Zapachy: Crown Violet, White Rose, Ambre, Peau, D'Espagne, Orchidia, Crab Apple Blossoms, Chyphre, Violette Ambrée, Reseda.
Do nabycia we wszystkich składach perfum i droguerjach.
Nowość! „Bouquet Versailles“ Souvenir de Marie Antoinette.
Główny zastępca tylko hurtownie: **E. NEUHAUS JUN.** Wien, I., Fürichgasse Nr 10.



KRĘGLE
i Kule do kręgli
z drzewa „Lignum Sanctum“,
Kule i kręgle dla dzieci
polecają po najtańszych cenach
Rehm i Spółka, Kraków
Linia A-B. — Rynek 37.
1328 4 7

Kamienica
i Handel korzenny, delikatesów i Win
egzystujący od lat 15-tu w Krakowie dobrze rentujący, jest z powodu wyjazdu **do odstąpienia.** — Kapitał potrzebny od 6 do 12000 złr. Wiadomość bliższa w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“, Kraków Jagiellońska 7.
1767 1 3

Parcela
1350
frontowa pod budowę. **Dom piętrowy** murowany i trzy małe domki zamieszkałe i **Ogród**, front szerokości 8 sążni, a długości 48½, przy ul. Czarnowiejskiej Nr. 4 **do sprzedania.** Wiadomość u p. **Mikołajskiej, Nr. 30 sklepu w Sukiennicach.** Bez pośrednictwa osób trzecich.

Do wynajęcia od 1 Czerwca;
4 pokoje, przedpokój i kuchnia, parter, także stancja w suterynach ul. Radziwiłłowska 19. — 2 pokoje, przedpokój i kuchnia na I ptr. i parterze ul. Pawia l. 6 — 3 mieszkania składające się z pokoju i kuchni ul Stachowskiego Nr. 5. — Pokój z przedpokojem i kuchnią, także stajnia i wozownia, ul. Krowoderska Nr. 131. Wiadomość u stróżów 1676

„Biuro Filipiny“
dostarcza każdego czasu w miejscu i na prowincję wszelkiego rodzaju **służbę**: Panny służące, bony, panny sklepowe, bufetowe, gospodynie dworskie i na plebanię, kucharki, pokojowe, rządców, ekonomów, ogrodników, kucharzy, kamerdynerów, lokai i t. p.
Na listy z dołączoną marką odpowiedź odwrotna. 1407
Mikołajska L. 10, I-sze ptr.

Transparenty
z portretem
ADAMA MICKIEWICZA
lub odpowiedniem motto
w rozmaitej wielkości poleca
MAGAZYN PAPIERU
Jana Fischera „Pałac Spiski“
w Krakowie. 1721

Masaż i Hydroterapia
Józef Radomski wraz z swoją żoną, egzaminowany Masażysta i kąpielowy, przy kuracjach hydropatycznych, oraz egzaminowany pomocnik lekarski przy pielęgnowaniu chorych poleca się Szanownej Publiczności. Masarz przy zastarzałem Ishias czyli rwa kulszowa oraz specjalista masażu przy cierpieniach żołądka i jelit i t. d. ul. Poselska Nr. 17. II ptr. oficyna Kraków. 1746 2 4

100 do 300 złr. miesięcznie
mogą osoby każdego stanu w każdem miejscu, pewnie i uczciwie bez kapitału i ryzyka zarobić, przez sprzedaż dozwolonych losów i papierów państw. Zgłoszenia do **„Ludwig Oestreicher VIII Deutschgs. 8 Buda-Pest.** 1607 3 10

Potrzebne w każdym kościele!
„RENOVATIO SANCTISSIMI SACRAMENTI“
161 Tablice artystycznie kolorami wykończone, naklejone na deszczółki w ramkach, ze wskazówkami do kręcenia — **po 1 złr. 50 ct.** — wydane nakładem:
I. ZAJĄCZKOWSKIEGO, Kraków, plac Marjacki 8. (Specjalny skład artykułów treści religijnej.)

Wystawa jubileuszowa w Wiedniu 1898.

Pawilon Singera w rotundzie.



Niniejszem pozwalamy sobie uprzejmie zaprosić P. T. Publiczność do zwiedzenia naszej wystawy w rotundzie. — Obejmuje ona wybór najnowszych konstrukcyj naszych maszyn do szycia **do użytku domowego** oraz dla najróżnorodniejszych specjalnych robót, wchodzących w zakres przemysłu.— Wszelkie maszyny są zastosowane do odnośnego użytku praktycznego.

Bogaty zbiór kunsztownych haftów, aplikacyj i robót ażurowych, uwidacznia naszą nową z ogólnem uznaniem przyjętą technikę haftowania.

ingera maszyny do szycia są wzorowe pod względem konstrukcji i wykonania.

ingera maszyny do szycia są niezbędne w gospodarstwie i w przemyśle.

ingera maszyny do szycia są najbardziej używane we wszystkich fabrykach.

ingera maszyny do szycia są niedoścignione w działalności i niezrównane w trwałości.

ingera maszyny do szycia nadają się najlepiej do kunsztownego haftu.

Bezpłatne kursa nauki szycia i kunsztownego haftu.

aszyny do szycia Singera kompanii, **które otrzymać można li tylko w naych własnych składach**, dostarczamy **w więcej niż 400 specjalnych rodzajach** dlo wszelkich gałęzi fabrykacji.

Singera kompania Tow. akc.

dawniej firma G. NEIDLINGER.

Szpitalna 40 — Kraków — Szpitalna 40

Krakowska 4/5 — Tarnów — Krakowska 4/5

Jagiellońska — Nowy Sącz — Jagiellońska. 1477

„Jedynie" tylko same

Węgle Pruskie

FIRMY

Michalina z hr. Romerów Schwanitz Szwantowska i Sp.

Główne składy znajdują się:

1. przy ul. Zwierzynieckiej Telefon nr 70

2. przy rogatce Warszawskiej, połączone z torem kolei. **Telefon nr. 278.**

Podajemy niniejszem do wiadomości P. T. Odbiorców, że rozsyłamy codziennie wozy z węglem pruskim w workach plombowanych po 1 cetnarze — Przyjmujemy zamówienia telefonicznie lub kartą korespondencyjną. 1631 4 0

Ponieważ jakiś przekupnik rozwozi węgle, które nie są pruskie, upraszamy P. T. Publiczność o żądanie naszej kartki, która będzie dowodem, że węgle są pruskie z naszych składów.

Wysyłamy wagonami i galarami do Galicji różne gatunki węgla ku zupełnemu zadowoleniu P. T. Odbiorców.

Przytem nadmieniamy, że w składach naszych mamy drzewo w różnych gatunkach, które sprzedajemy w sągach, metrach i rąbane.

Wszystkie księgarnie sprzedają po **20 ct.** książkę p. t.

„WOJNA EUROPEJSKA".

Dyktatura Rosji w Europie. — Pogrom i podział Rosji. 766 3 0

Żegiestów

w Galicji nad Popradem kolej, poczta, telegraf w miejscu.

Najsilniejsza szczawa żelazista. **Pora kąpielowa trwa od 20 Maja, do końca Września.** Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i popradowe. 1413

Woda Żegiestowska

znajduje się we wszystkich wielkich Składach Wód Mineralnych

Lekarz Ordynujący **Dr Edward Brühl.**

Przy ulicy Krowoderskiej l. 46 I piętro

Pokój frontowy

obszerny, z salonowem umeblowaniem, przedpokojem i nyżą dla służącego, na żądanie z całem utrzymaniem, pościelą i usługą jest od Czerwca do wynajęcia. Bliższa wiadomość tamże u stróża 1772

Baran

rasy Southdown jest na obszarze dworskim w Kobylanach **do sprzedania.** Bliższa wiadomość Dwór Kobylany p. Zabierzów, pod Krakowem. 1771 1 2

Lakiery na kapelusze

czarny, niebieski, bronzowy, zielony, żółty i bezbarwny na wagę i we flaszeczkach

Farby do farbowania materyj

Farby do piór

Mydło „Maypoll" do farbowania materyj

„Opal", „Feraxolin", „Benzolinar", Benzyna, Mydełko z „Różą" i różne inne środki do czyszczenia sukien od plam

Lakiery, Kremy i Pasty do odnawiania i odświeżania żółtych, zielonych i czarnych bucików

Kubki do podróży papierowe, gumowe i metalowe składane

Necesery podróżne

Poduszki do podróży do wydymania satynowe, pluszowe i skórzane

Rzemyki do podróży

Wanny i miednice gumowe podróżne

Środki do kąpieli lecznicze

Czapki i kapelusze do kąpieli

Pantofelki do kąpieli

Aparat, taśmy, rękawiczki i gąbki do nacierania ciała

Przybory do golenia

Perfumy i woda kolońska

Mydła, wody i pudry toaletowe „Odol", „Kalodont", „Agatol" i inne środki do pielęgnacji zębów

Środki kosmetyczne etc.

Przybory toaletowe

Plasterki na nagniotki „Wasmutha" i „Meisnera"

Plaster dla turystów „Lusera"

„Clavethil" Tynktura na nagniotki

Artykuły chirurgiczne i hygieniczne

Papier do klosetów

Przybory do rybołostwa

Hamaki dla dorosłych i dzieci

Lawn-tennis

Rakiety, Prasy do rakiet

Krokiety, Kule i kręgle

Huśtawki

Przyrząd gimnastyczny patentu Largiarder'a

Przybory gimnastyczne ogrodowe

Balony i piłki gumowe i t. p. i t. p. — polecają 1462

Reim i Spółka

KRAKÓW

Linia A—B, Rynek, Nr. 37.

Cenniki darmo i opłatnie.

PROCESSIO

in solemnitate Corporis Christi

WIELKIE FOLIO

oprawne bardzo ozdobnie, pąsowo ze złoceniami,

do nabycia 1465

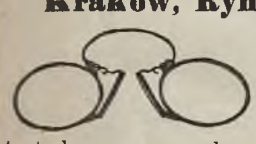
w księgarni katolickiej

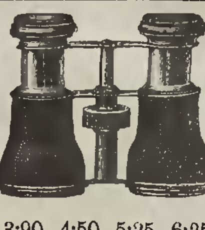
Dra Władysł. Miłkowskiego W KRAKOWIE, Rynek 30.

po cenie 6 złr. 50 ct., z opakowaniem i portem o 50 ct. więcej.

K. Zieliński, optyk

Kraków, Rynek A-B, 39





poleca wielki wybór **lornetek** teatralnych i polowych **po bardzo niskich cenach**, a mianowicie:

teatralne czarno emal. . . . . . . po złr. 3·90, 4·50. 5·25, 6·25,
„ niklowane . . . . „ „ 4·50, 5·25, 5 50,
„ aluminiowe . . . . . . „ „ 6·50, 7 50, 8.—,
„ oprawa z konchy . . . . „ „ 6·50, 7·25, 8·— 10·—,
polowe czarno emal. . . . . . . „ „ 6·75, 7·50, 8·—, 9·50,
„ nikl. 8 szkieł, „Alpengläser" „ „ 6·— i 8·50 z kompas.
„ aluminium 8 szkieł „Alpenyläser" „ 11·—.

Ceny rozumieją się z skórkowymi futerałami, a przy polowych i z paskiem.

Wagi wodne budowlane długość 25 centimetr. . . . . . 70 kr.
„ „ „ 60 „ . . . . . . 1 złr.

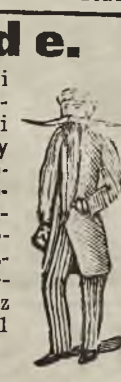
Miary 20-to metrowe złr. 2·80 do 4·50; — **Barometry** od złr. 4·—.

Oryginalne **Fonografy Edisona** po złr. 50 i 100. 1623

Phönix-Pomade.



na wystawie dla zdrowia i pielęgnacji włosów w Stuttgardzie 1890 premiowana — pochwałami lekarzy i tysiącznemi pismami dziękczynnemi uznana — **jedyny egzystujący uczciwy i nieszkodliwy środek do osiągnięcia bujnego porostu włosów** tak u Pań jak Panów — do usunięcia łupieżu i przeciw wypadaniu włosów — wytwarza nawet u młodych panów bujny wąs. Skutek, jakoteż nieszkodliwość poręczona. — Słoik 80 ct., z przesł. poczt. 90 ct. 941



K. Hoppe, Wien, XV. Pauthongasse 2.

Dom parterowy

z ogrodem, względnie z placem pod budowę, jest **do sprzedania** w Podgórzu przy ulicy Batorego Nr. 8. Bliższa wiadomość przy ulicy św. Filipa Nr. 3 na Kleparzu w Krakowie. **Klimonda.** 1770 1 3

FRYZJER

z firmy **M. Figiel** z Krakowa, poleca się na sezon letni w Rabce. 1763 1 4

Chłopczykom mogę udzielać korepetycji języka francuskiego, neimieckiego, łaciny, (bułgarskiego, rosyjskiego) i innych przedmiotów, jakoteż i początków gry na skrzypcach. Na wyjazd lub przychodnie. Łaskawe zgłoszenia da W. M. do Działu inser. „Głosu Narodu". 1768 1 2

Żelazne ścienne

Medaljony

z portretem

Mickiewicza

1766 polecają

Reim i Spółka

Linia A-B. Kraków, Rynek 37.

Kilka sztuk

Rowerów

pneumatyków, bardzo mało używanych, tanio do sprzedania w składzie maszyn do szycia **J. Iwanickiego następcy** w Krakowie, Rynek główny 25. 1690 2 3

---

9 pokoi

2 przedpokoje, kuchnia, strych 2 piwnice, przy ul. Florjańskiej l. 32 są od 1 października do wynajęcia. Bliższa wiadomość u Administratora kamienicy. 1660 2 3

BANK KRAJOWY

Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Ks. Krakowskiem

Filia w Krakowie

przyjmuje do przechowania w umyślnie na ten cel **urządzonym skarbcu depozyta za opłatą półrocznie 25 centów od złr. 1000 wart. imiennej.**

Bank krajowy przyjmuje lokacje gotówki

na: Książeczki oszczędności na 4% rocznie z dziennem oprocentowaniem i wypłatą dziennie 500 złr. w. a. bez wypowiedzenia.

Asygnaty kasowe

a) z 30-dniowem wypowiedzeniem na 4% rocznie
b) » 14 » » » 3½% »
c) » 8 » » » 3% »

Rachunek bieżący czekowy

Lit. A. bez wypowiedzenia na 3% rocznie
Lit. B. za 10-dniowem wypowiedzeniem 3½% rocznie
(z 3½% rachunku wypłaca Bank 1000 złr. bez wypowiedzenia)
Lit. C. za 30-dniowem wypowiedzeniem na 4% rocznie
(z 4% rachunku wypłaca Bank 500 złr. bez wypowiedzenia).

Wypłaca bez potrącenia kupony i wylosowane sztuki emisyj krajowych.

Przyjmuje podania o pożyczki hipoteczne, wpłaty rat i zastępuje wszystkie interesa Zakładu Centralnego we Lwowie.

Biura Banku w Krakowie, Rynek główny Nr. 19

(dom pod Obrazem).

(Przedruku nie płacimy). 1731 1 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Glatman. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.